

DOKUMENTACJA DOROBKU
DYDAKTYCZNEGO I ORGANIZACYJNEGO

2011 - 2018

Wybrane wystawy

Łukasz Ogórek

A Łódź / Miejsce Projektów Obrońców Stalingradu 17, ul. Edmunda Bałuki 17 w Szczecinie /
29.05-02.06.2018 /



A ŁÓDŹ?
29.05 OS17 19:00
CZYŻEWSKA, DEMCZUK
GOŁĘBIEWSKA, JANECKA
SARNA, ZAORSKI

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH IM. WŁ. STRZEMIŃSKIEGO W ŁÓDZI / AKADEMIA SZTUKI W SZCZECINIE
MIEJSCE PROJEKTÓW OBRONCÓW STALINGRADU 17, UL. EDMUNDA BAŁUKI 17, SZCZECIN

Wystawa odbywa się w ramach cyklu Niewczesne Spotkania. Vol. #5

„A Łódź?” jest przede wszystkim przekornie postawionym pytaniem o miejsce Łodzi na mapie. Zarówno tej artystycznej, jak i tej lokującej duże i rozwijające się miasta w Polsce.

Łódź w ciągu ostatnich kilku lat bardzo się zmieniła. Entropiczna, post-industrialna aglomeracja po wielu transformacjach zmienia swoje oblicze, mimo utrzymującej się tendencji rocznego spadku liczby mieszkańców. Przepoczwarza się, przekształca, zmienia stan skupienia, a nieoczywistość jest jedną z głównych kategorii, które wpływają na charakter tego miejsca.

Tytuł wystawy został zaczerpnięty z jednej z prac, w której odnosi się do stąpania po rozgrzanej powierzchni (Grzegorz Demczuk). Tą dobrowolnie opresyjną sytuację można potraktować jako test wytrzymałości lub nawiązanie do próby ognia, która w wielu społecznościach ma charakter rytualny. W pracach Adrianny Gołębiewskiej i Kacpra Zaorskiego miasto występuje jako tło, pokazane przez autorów miejsca intrygują, nieco zapomniane, są dostępne tylko tym, którzy poświęcili wystarczającą ilość czasu na ich odnalezienie. U Magdaleny Czyżewskiej nowoczesna architektura wyznacza rytm wykonywanym przez autorkę sekwencjom powtarzanych ruchów, zaznaczając jednocześnie swój niewidzialny wpływ. „Dear Stranger” Aleksandry Sarny jest z kolei filmem, który rozgrywa się w wirtulowanym świecie globalnej sieci, ukazując ją jako równoległą rzeczywistość, gdzie można zupełnie odciąć się od miejsca swojego fizycznego przebywania. Marta Janecka w swojej pracy odnosi się do mitycznej figury Uroborosa, węża zjadającego swój własny ogon, który bez przerwy pożera samego siebie i odradza się ponownie. W jej pracy jest on jednak boleśnie prawdziwy. Uroboros był również symbolem rzeki, która miała opływać Ziemię, niemającej źródeł, ani ujścia, do której wlewały się wody wszystkich rzek i mórz na świecie.

Rzeki Łodzi są podziemne i niewidoczne, mają jednak swój znaczący wpływ na miasto.

Są niespełnioną fantazją mieszkańców, wibrują ukrytą energią i przyciągają niedostępnością.

Udział biorą: Magdalena Czyżewska, Grzegorz Demczuk, Adrianna Gołębiewska, Marta Janecka, Aleksandra Sarna, Kacper Zaorski

Wystawa Studentów Pracowni Multimediów
Wydziału Sztuk Wizualnych Akademii Sztuk Pięknych
im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi
prowadzący: dr Łukasz Ogórek i mgr Anna Bąk
autor grafiki: Krystian Berlak

/ Zaproszenie / <https://www.facebook.com/events/252184151996330/>



/ Wernisaż wystawy / fot. Anna Orlikowska /



/ Widok wystawy / fot. Anna Orlikowska /



Galeria ASP
Ul. Piotrkowska 68
25 maja – 13 czerwca
Otwarcie wystawy
25 maja 2018 piątek 20.00

Wystawa jest rezultatem cyklu warsztatów zorganizowanych przez Muzeum Sztuki i Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Trzecia edycja poświęcona jest miastu.

Studentki i studenci współpracowali w tym roku z Joanną Rajkowską, która od wielu lat zajmuje się realizacją projektów publicznych. Szczególnym zadaniem tegorocznych warsztatów było twórcze pokazanie dokumentacji projektu publicznego, tak aby stała się samodzielnym dziełem. Dzieło takie, w oderwaniu od pierwowzoru, miało stać się samowystarczalną narracją, modelem lub „rusztowaniem” dla najistotniejszych wątków projektu, który wydarzył się w określonym miejscu Łodzi.

Punktem wyjścia do wspólnej pracy była Łódź. Miasto wyjątkowe i przysłowiowe. Łódź od dawna nie jest miastem przemysłowym. Nie jest także Łodzią Czterech Kultur – ewentualnie wielu, nowych mniejszości. Hasło stolicy przemysłu kreatywnego także się nie przyjęło. Artyści, osoby czułe na mikro bodźce, unikające stereotypowych narracji o mieście wychodzą od konkretnych przestrzeni, fenomenów takich jak przydomowe ogródki czy ściany bałuckich kamienic z powbijanymi w nie butelkami. Ich prace to zwiastuny tego, co może nas spotkać, kiedy wybierzemy się na swobodne dryfowanie po Łodzi. Z otwartą głową i bez scenariusza. Witamy w Krainie Piękna i Prawdy.

I piękno, i prawda, ciepło i ironia tworzą obraz miasta, widzianego „od spodu”. Studenci, bez wyjątku, poszli tropem zanikających lub niewidocznych śladów łódzkich mikro- i makrokosmosów: od dźwięków ukrytych w kanałach rzek, przez szaleńcze scenografie podwórkowe będące imitacją rajów, aż po performatywne, cielesne choreografie przywołujące zapomniane bohaterki historii Łodzi.

Uczestniczki/uczestnicy:

Grzegorz Demczuk, Jessica Dudziak, Eliza Gawrjolek, Bogna Juchnowicz, Marta Krześlak, Marcin Kosakowski, Kornel Kowalski, Guliano Lo Faro, Barbara Olejarczyk, Anna Pacholik, Gabriela Porada, Aleksandra Sarna, Małgorzata Pawlak

Opiekunowie:

Joanna Rajkowska., Aleksandra Jach (Muzeum Sztuki w Łodzi), Łukasz Ogórek (Akademia Sztuki Pięknych w Łodzi)

/ Zaproszenie / projekt Barbara Olejarczyk / tekst Aleksandra Jach /
https://www.facebook.com/events/2188609104513278/?active_tab=about/



/ Wernisaż wystawy / fot. archiwum ASP /



WITAMY W KRAINIE PIĘKNA I PRAWDY - RELACJA Z WARSZTATÓW ASP/MS

MAŁGORZATA PAWLAK

Witamy w krainie piękna i prawdy - wystawa obecnie wypełniająca przestrzeń galerii ASP na Piotrkowskiej 68 – jest wynikiem trzeciej już edycji warsztatów Akademii Sztuk Pięknych i Muzeum Sztuki w Łodzi.

By przypomnieć – idea jest bardzo prosta i oczywista, ale wciąż na łódzkim podwórku stanowi rzadki i niespotykany gatunek. Dwie ważne instytucje związane ze sztuką łączą swoje trajektorie, zapraszają do współpracy współczesnego artystę i w tej grupie w trakcie dwusemestralnych spotkań napędzają twórcze wrzenie, którego owocem jest wystawa. Szkoda, że w związku z tą okazją nie udostępnia się żadnej z sal Muzeum, tylko zwyczajowo spycha prace studentów do galerii na Piotrkowskiej, ale – jak to mówią – nie od razu Rzym zbudowano (miejmy nadzieję).



Warsztaty niby zawsze formułę posiadają tę samą – studenci najpierw uczestniczą w części wykładowej, która przybliżyć ma im doświadczenia i aktywności kuratorskie (w tym roku teoretyczno-praktycznymi spostrzeżeniami na temat projektów w przestrzeni miejskiej dzieliły się Aleksandra Jach, Agnieszka Pindera, Katarzyna Słoboda oraz Hanna Gill-Piątek), potem natomiast współpracują z zaproszonym artystą, kuratorem oraz Łukaszem Ogórkiem (kierownikiem Pracowni Multimediów ASP oraz jednym z pomysłodawców projektu) w celu stworzenia wystawy.

Za każdym razem dążenie do tego celu, jak i sam efekt końcowy różnią się jednak diametralnie. Wynika to głównie z obszaru zainteresowań artystki/y i jej/jego charakteru oraz metody twórczej, która rządzi ich działaniami. Choć do tej pory warsztaty odbyły się trzykrotnie to już ta niewielka liczba prezentuje całe spektrum możliwości. Raz kluczem było bazowanie na materiale zastanym w postaci gotowych już prac studentów, które należy połączyć i wspólnie zaaranżować, aby – choć zupełnie różne – opowiadały spójną historię (pierwsza edycja z Robertem Rumasem i Danielem Muzyczukiem). Drugi przypadek (warsztaty z Robertem Kuśmirowskim i Joanną Sokołowską) charakteryzował się wzmożonym tworzeniem, wylewaniem z siebie ogromu prac, szukaniem wewnątrz kontrastowych, czasem zupełnie nieoczywistych odnóg. Tym razem – dzięki Joannie Rajkowskiej i Oli Jach – idea opierała się na translacji, twórczym przetłumaczeniu oraz przeniesieniu obiektów i sytuacji z przestrzeni miejskiej do przestrzeni galerii. Jak nietrudno spostrzec – zupełnie inne metody pracy, wymagania i doświadczenia.

Z warsztatami mam relację insiderską – w dwóch na trzy edycjach brałam udział. Nie tylko same wystawy, ale i proces ich rodzenia przyszło mi zatem oglądać i dorzucić do owego swojego trzy grosze. O poprzednich nie będę już mówić, bo wystarczająco zostało napisane (odsyłam do tekstów autorstwa Joanny Glinkowskiej - [link](#)) oraz swojego - [link](#)). Skupmy się więc na edycji obecnej.

Joanna Rajkowska fundamenty dla tegorocznych warsztatów oparła na swym umiłowaniu do projektów publicznych i infekowania przestrzeni miejskiej. Motywem przewodnim dla wszelkich działań miała być tkanka miejska, a mówiąc precyzyjniej – egzystujące w niej dzieła sztuki. My studenci mieliśmy wybrać jakiś artefakt jasno do świata sztuki przynależny i poprzez kreatywny

proces przetworzenia wygenerować dokumentację, która nie tyle w klasyczny sposób będzie archiwizowała, co tworzyła nową o nim narrację. Większość z nas jednak tego nie zrobiła.



Dużo ciekawsze okazały się bowiem prawdziwie żywe fragmenty tego miejskiego mięszu, sytuacje nieoczywiste, absurdy z podwórek i blokowisk, fakty odkryte pod ziemią. Myśl przewodnią nie tyle odrzuciliśmy – wypchnięcie ze ścian pracowni i zmuszenie do dociekań na zewnątrz sprawiło, że poszliśmy o krok dalej. Łódź podglądaliśmy od spodu, wywracaliśmy ją na lewo, czując, że szwy i skrywane łączenia powiedzą nam więcej. I tak wpadliśmy (często zupełnie przypadkiem zresztą) na absolutnie niesamowite instalacje w postaci butelek wbitych w ścianę na Bałutach czy rajskiego ogrodu wykwitłego między kamienicami w samym centrum miasta. Interesowały nas rzeki – które tę Łódź przecież zbudowały i wciąż dzielnie na barkach unoszą – a teraz zostało im tylko zapomnienie wśród wirów pod hałdami ziemi. Jeśli już pojawiła się sztandarowa dla naszego miasta Galeria Wielkich Łodzian to została przykryta i przy pomocy żywych ciał od wewnątrz poruszona, aby obudzić w niej nowe sensy.



Dojście do tego nie było łatwe. Joanna Rajkowska prezentuje bardzo określony stosunek do sztuki i jej funkcji, który nie każdy z uczestników podziela w swych prywatnych aktywnościach. Stąd wygenerowanych pomysłów przewinęło się zatrzęsienie, ale większość z nich szybko ginęła śmiercią tragiczną. Wypracowanie wspólnych wniosków trwało długo, o ile w zeszłym roku warsztatowa część opierała się głównie na kreatywnym kołowrotku, tak tutaj większość czasu zajął

dyskursywny ping-pong, który dopiero po wielu długich rundach pozwolił na wykrystalizowanie się konkretnych realizacji.



I choć wedle prowadzących poszczególne prace nie do końca tworzyły wspólną narrację, to wydaje mi się, że właśnie zupełnie zgodnie grały w jednej drużynie. Nie interesowała nas Łódź z przewodników, Łódź kanoniczna ani wpisana w jeden z reklamowych sloganów. Potraktowaliśmy ją nie jako produkt eksportowy, ale żywy organizm posiadający swoje siniaki i otarcia na kolanach. Dlatego w przestrzeni galerii zwizualizowaliśmy sytuacje osobliwe, które nas samych zadziwiły czy urzekły. Oddaliśmy głos temu, co nieme i zabetonowane, pozwoliliśmy oglądać ją pod mikroskopem bez używania wzroku. Schematycznym i dobrze znanym miejscem zmieniliśmy nasycenie i kontrast.

Stąd też tytuł wystawy – przepisany zresztą wprost z bałuckich murów. Interesowała nas prawda w każdym jej stanie skupienia i niezależnie od klasycznych standardów urody. Zamiast przypudrowywać jej sznuty i brud za paznokciem, im właśnie pozwoliliśmy powiedzieć własną historię, niezależnie od tego jak szczerze być zapragną.

Małgorzata Pawlak (rocznik 94) – absolwentka twórczego pisania na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie kontynuująca naukę na II stopniu kulturoznawstwa oraz Wydziale Sztuk Wizualnych łódzkiej ASP. Zajmuje się tworzeniem kolaży, malarstwem, działaniami interdyscyplinarnymi oraz słowną żonglerką, najczęściej w myśl zasady, że największa i najwspanialsza jest sztuka przerysowania.



Galeria ASP, ul. Piotrkowska 68, Łódź

Wernisaż: 26 maja 2017, piątek, godz. 18.00,

wystawa będzie czynna do 14 czerwca 2017 r.

Wystawa jest rezultatem cyklu warsztatów zorganizowanych przez Muzeum Sztuki i Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi.

Muzeum Sztuki już po raz drugi podejmuje współpracę z Akademią Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego, tworząc dla studentek i studentów możliwość współpracy z artystami i kuratorkami w ramach projektu artystyczno-edukacyjnego. Cykl otwartych zajęć wprowadza zarówno w teoretyczne jak i praktyczne aspekty działalności w polu sztuki współczesnej.

W tym roku projekt odbywał się pod hasłem „Warsztat pracy”, a program zajęć – opracowany przez artystę Roberta Kuśmirowskiego, kuratorkę Muzeum Joannę Sokołowską oraz kierownika Pracowni Multimediów Łukasza Ogórka – zapoznawał studentki i studentów z różnymi formami upubliczniania sztuki. W pierwszym bloku uczestniczki i uczestnicy zajęć konfrontowali się z praktycznymi i ideowymi aspektami przygotowywania wystaw, modelami instytucji artystycznych oraz współpracy z kuratorkami i kuratorami. Podstawą drugiej części były ćwiczenia mające na celu otwarcie hermetycznego procesu twórczego na inność w sobie i na zewnątrz. Studentki i studenci eksperymentowali ze sposobami artykulacji własnych pomysłów w formie książek artystycznych, w których wykreowali fikcyjne instytucje, wystawy i postawy twórcze – figury ukazujące spektrum założeń artystycznych i osobowości, często stojących na przekór ich oswojonym przekonaniom. Wystawa prezentuje wykonane w ramach zajęć książki funkcjonujące jako tytułowy „warsztat pracy”, rodzaj notatników pokazujących rozwój koncepcji artystycznej oraz same realizacje przygotowane w ramach projektu.

Uczestniczki/uczestnicy:

Mateusz Bidziński, Grzegorz Demczuk, Eliza Gawrjołek, Adrianna Gołębiowska, Witold Gretzyngier, Bogna Juchnowicz, Marta Krześlak, Karolina Lipińska, Małgorzata Pawlak, Katarzyna Pomorska, Agata Gansiniec

Opiekunowie projektu: Robert Kuśmirowski, Joanna Sokołowska

Projekt zajęć otwarty dla studentek i studentów wszystkich wydziałów realizowany w Pracowni Multimediów prowadzonej przez Łukasz Ogórka i Annę Bąk na Wydziale Sztuk Wizualnych.

/ Zaproszenie / projekt Witold Gretzyngier / tekst Joanna Sokołowska /
<https://www.facebook.com/events/1970900593196116/>



/ Wernisaż wystawy / fot. archiwum ASP /



WARSZTAT PRACY - RELACJA

MAŁGORZATA PAWLAK

„Warsztat pracy”, obecnie urzędujący w Galerii ASP na Piotrkowskiej 68, to wystawa szczególna. O ile zazwyczaj stwierdzenie tego typu trąci pustostowiem, w tym wypadku wydaje mi się, że nie używam go na wyrost. Na precedens, z jakim mamy do czynienia, składa się z jednej strony sam dość osobliwy i złożony koncept (jego objaśnianiem zajmę się w dalszej części), z drugiej natomiast fakt, że stanowi ona efekt dwusemestralnej współpracy między Akademią Sztuk Pięknych a Muzeum Sztuki w Łodzi.



Chociaż współdziałanie takich jednostek jak ASP i MS wydaje się oczywiste i naturalne, wciąż brakuje tego typu praktyk. Cieszy więc, że zrodzony w zeszłym roku concept (którego ówczesnymi opiekunami byli Łukasz Ogórek, Daniel Muzyczuk i Robert Rumas, zaś owocem wystawa „Kąt padania ≠ kąt odbicia” w Galerii Kobro) doczekał się drugiej edycji i wszystko wskazuje na to, że z powodzeniem kontynuowany będzie w latach następnych.

Poza przedstawicielami instytucjonalnej pary w tym roku w projekcie znalazło się miejsce dla dwóch ciał „obcych”: wytyczającego szlaki mistrza ceremonii w postaci artysty Roberta Kuśmirowskiego oraz mnie w roli piszącej, która bardzo szybko jednak, ze względu na otwartość i żyzność gruntu, funkcję biernego pióra porzuciła na rzecz bycia tkanką czynną. Z tego też względu tekst ten stanowić będzie formę relacji z miejsca zdarzenia, zeznania jednoczesnego uczestnika i świadka (tym samym daję sobie przyzwolenie na ewentualne prywaty i zbyt subiektywny ogląd).



Program tegorocznych warsztatów został opracowany przez Łukasza Ogórka (kierownika Pracowni Multimediów ASP), Joannę Sokołowską (kuratorkę Muzeum Sztuki w Łodzi) oraz, rzeczono już, zaproszonego do współpracy artystę — Roberta Kuśmirowskiego. Idea całości była prosta, ale kompleksowa: najpierw budujemy teoretyczne podwaliny, aby potem pełniej i bardziej świadomie móc wyrażać i konstruować własne wypowiedzi artystyczne. Tym samym przedsięwzięcie, jak w roku ubiegłym, podzielone zostało na dwa bloki. Pierwsza część, składająca się z seminaryjnych spotkań, zapoznawała uczestników ze specyfiką kuratorskich aktywności, sposobami tworzenia wystaw, a także drogami współpracy między artystami, kuratorami i instytucjami sztuki. Swoimi doświadczeniami i metodami pracy podczas obecnej edycji dzielili się Agnieszka Pindera, Joanna Sokołowska, Katarzyna Słoboda, Jarosław Suchan oraz Daniel Muzyczuk. Materiałem dla większości spotkań były tkanki żywe — prowadzący mieli szczęście przeprowadzać wykłady na miejscu kuratorowanych przez siebie wystaw, dzięki czemu nabierały one wielowymiarowego charakteru. To niby drobny szczegół, w rzeczywistości jednak niezwykle ułatwiający sprawę — zamiast suchych wykładów ograniczonych do multimedialnych prezentacji, my, studentki i studenci, mogliśmy na bieżąco porównywać pomysły i tezy z ich namacalnymi rezultatami, zadawać pytania bezpośrednio dotyczące się otaczających nas wystaw — czy to pod względem koncepcyjnym, aranżacyjnym, technicznym lub też kolektywnym — wystawy jako wydarzenia wspólnotowego.

Teoretyczne rozprawy były jednak tylko rozgrzewką przed częścią warsztatową, której stery w tym roku objął Robert Kuśmirowski — artysta stale głodny twórczej aktywności, lecz do tej konsumpcji zasiadający przy wspólnym stole, zawsze otwarty na dialog i spotkanie z drugim człowiekiem. Przy tym postać wielowymiarowa, uważnie eksplorująca różnorodne techniki i obszary sztuki, łącząca w sobie pierwiastek nie tylko artysty, ale też świadomość kuratora, jak i doświadczenie pedagoga.



To on w głównej mierze wyznaczył szlaki dla tegorocznych warsztatów, zachęcił do skoku na główkę. Skoku niełatwego, co potwierdza choćby liczebność uczestników — od pierwszego spotkania w Pracowni Multimediów do ostatecznego montażu wystawy, grupa uczestników zmniejszyła się chyba o połowę. Robert, znany z intensywności i nazywający działalność artystyczną ciągłą orką na ugorze, wymyślił bowiem eksperyment specyficzny. Zadaniem każdego z nas było wykreowanie fikcyjnej instytucji, w której mieliśmy objąć funkcję fikcyjnego kuratora zapraszającego na fikcyjną wystawę pięciu — rzecz jasna fikcyjnych — artystów (reprezentujących różnorakie postawy twórcze), w imieniu których wykonamy już nie tak fikcyjne prace.

I tu otworzyło się pole do, często nieoczywistych, eksploracji. Z jednej strony można było podejść do tematu na zasadzie niekoniecznie komfortowej konfrontacji i wymyślić postaci zupełnie odmienne od naszej dotychczasowej praktyki, tworzące prace, wobec których zawsze staliśmy w kontrze. Z drugiej, był to pomysł-marzenie pozwalający wcielić się w kogoś, kim zawsze chcieliśmy się stać, nęcące narzucenie na chwilę cudzej skóry, które umożliwiało podjęcie prób szalonych czy przerysowanych. Autorska metoda Roberta na wstępie była więc w jednym momencie biletem do wesołego miasteczka z nielimitowanym dostępem do wszystkich atrakcji, jak i sprintem na bieżni, która nie chce się zatrzymać i tylko podkręca tempo.



Na ile rzeczywiście tę próbę przepracowywania inności udało nam się podjąć? Trudno ocenić. Wychodzenie poza bezpieczne, w miarę oswojone ramy funkcjonowania nigdy nie przychodzi na pstryknięcie palcem. Myślę jednak, że choćby próba wystawienia stopy poza, badanie nawet bliskich, ale jednak marginesów, jest cenną i punktującą na przyszłość penetracją. Nie chodziło też o totalne odrzucenie osobistych metod i przekonań czy zanegowanie naszego ja, ale właśnie o zupełnie beztroskie testowanie. Swobodne, bo przecież pod cudzym imieniem; innym, ale jednak tak bardzo naszym. Marta Krześlak (jedna z uczestniczek) powiedziała, że stworzone przez nas wystawy były bardzo autoportretowe, bo plasteliną do ich modelowania okazały się być w głównej mierze nasze niezrealizowane marzenia. Eksperyment ten stał się szansą na przekroczenie naszych wewnętrznych granic; możliwością zrealizowania prac, które chcieliśmy zrobić, ale do tej pory coś nas przed tym powstrzymywało; wyzwaniem, próbą i śmiałą degustacją, po której nie dostaniemy czkawki, ani nie rozbołą nas brzuchy. Na swoim przykładzie widzę dobitnie, że nie chodziło przecież o skok na główkę tak spektakularny, że aż spuentowany połamaniem karku, ale właśnie przewietrzenie własnej głowy i to w niej szukanie inności, alternatyw naszego ego, mozaikowości, które pozwalają na budowanie, redefiniowanie i tworzenie nowego.



Fikcyjne koncepcje, które kreowaliśmy, od początku nie były rozpatrywane wyłącznie w formie ideowej waty. Wręcz przeciwnie — miały stać się tworzywem dla książek artystycznych, swego rodzaju katalogów naszych wymyślonych wystaw, które zaprezentować mieliśmy już w prawdziwej przestrzeni galerii na Piotrkowskiej. Książkowa forma wiązała się z dwoma ważnymi aspektami — po pierwsze oferowała fizyczny, materialny nośnik, w spójny i przejrzysty sposób prezentujący odbiorcy nasze fantazje, kreacje i pomysły. Po drugie — obligowała do artykulacji artystycznych koncepcji. Katalogi, poza reprodukcjami czy dokumentacjami prac, miały zawierać bowiem biogramy i teksty odautorskie. Dla mnie, absolwentki twórczego pisania na kulturoznawstwie, słowna żonglerka jest chlebem powszednim, wiem jednak, że werbalizacja to praktyka uciążliwa, a lepka magma interpretacyjna, semantyczna i ideowa prześlizguje się przez palce przy próbach poddania jej dyskursywnej obróbce. Dla studentów uczelni artystycznych, czy wszelkich twórców w ogóle, to jednak praktyka obligatoryjna — można oczywiście pozostawić dzieło samemu sobie albo oddać je we władanie krytyków czy komentatorów; dobrze jednak nauczyć się samemu nakreślać ścieżki interpretacyjne. Nawet nie dla odbioru zgodnego z naszym założeniem, ale jako pożywki dla samych siebie. Często bowiem dopiero przy wypowiedaniu pomysłów jesteśmy w stanie dotknąć ich istoty, tym samym testując celowość i rację bytu (czy też ich brak). Poza tym — to artykułowanie nigdy nie jest głosem rzucanym w przestrzeń, który głucho odbija się od ściany, ale rodzajem bumerangu, otwarciem na wymianę poglądów, wspólnotowe przepracowywanie, kolektywne szukanie rozwiązań najcelniejszych. Uceniem się siebie, ale i uczeniem się innych.



Wspólne omawianie projektów zaowocowało też jeszcze jednym unikatowym odkryciem. Kuśmirowski jest bowiem małą encyklopedią techniczną — zna prawdopodobnie każdy materiał, jaki nosi ta planeta. Tym samym, Robert był lepszą wersją wujka Google, jeśli chodzi o znajomość surowców, co często okazywało się pomocne przy projektowaniu poszczególnych realizacji czy samym montażu prac. Pokazywał też zupełnie osobliwe podejście do warsztatu pracy, który zresztą — choć pierwotnie był tylko roboczym hasłem dla naszych dwóch semestrów spotkań — ostatecznie jednak urósł do tytułu finalnego.

Może to nasz błąd — wynik braku czasu czy zbyt pobieżnego omawiania poszczególnych koncepcji w grupie w celu wypracowania jakiejś wspólnej drogi. Może to jednak plus, bo kiedy zgromadziliśmy kompletnie różne prace w przestrzeni galerii, realizacje nawet nie jedenastu (zgodnie z liczbą uczestników), ale kilkudziesięciu (i to przecież nigdy nieistniejących jednostek), okazało się — ku zdumieniu wszystkich — że zaczynają one do siebie pasować. Że ta pozornie zupełnie przypadkowa zbieranina posiada punkty styeczne; że prace w pewien sposób odbijają się w sobie, dotykają podobnych problemów, wykorzystują bliskie sobie techniki, biegną w tym samym kierunku. Wielu z nas zupełnie niezależnie, ale tym samym idąc pod ramię, na warsztat wzięło choćby stan naszej planety, uwypukliło kozi róg, do którego ludzka działalność zagania naturę. W swoich pracach mówiliśmy o kondycji — człowieka, świata, sztuki. Jako artystów wybieraliśmy nie tylko absolwentów ASP, ale ludzi zupełnie spoza — stoczniovców, rybaków czy fascynatów kolei; za materiał dla naszych prac obieraliśmy przedmioty znalezione, często zupełnie absurdalne. Niezależnie i na różnych poziomach fascynowało nas słowo, jego warstwa foniczna czy powtórzeniowa.



Sama ekspozycja nosi w sobie znamiona szkatułkowości. Kiedy oglądający wchodzi do galerii, w pierwszym momencie może nie wyłapać wszystkich powiązań i klucza interpretacyjnego. Zapoznanie się z samymi z pracami nie da pełnego oglądu; myślę jednak, że puzzle te dają się ułożyć. Ową hipotezę potwierdza opiekująca się Galerią pani Małgorzata Zawada. Podobno odwiedzający wystawę zostają rzeczywiście na dłużej, pochłaniają historie z katalogów, próbują wyłuskiwać relacje i dogrzebywać się do źródeł oraz sedna konkretnych realizacji. Oznaczałoby to, że w tym szaleństwie była metoda i choć wciąż podejmuje się problem „szybkiej” sztuki i standardowego (standardowo krótkiego) czasu, jaki odbiorcy poświęcają na kontakt z pojedynczym dziełem, u nas biegnie to swoim rytmem. Więc być może — zupełnie nieświadomie — udało nam się zamiast bloków startowych do sprintu, rozstawić ruchome piaski, w które aż chce się wsiąknąć. Mamy nadzieję.

Małgorzata Pawlak (rocznik 94) – absolwentka twórczego pisania na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie kontynuująca naukę na II stopniu kulturoznawstwa. Zajmuje się tworzeniem kolaży, działaniami interdyscyplinarnymi oraz słowną żonglerką, najczęściej w myśl zasady, że największa i najwspanialsza jest sztuka przerysowania.

Uczestniczki/uczestnicy: Mateusz Bidziński, Grzegorz Demczuk, Eliza Gawrjołek, Adrianna Gołębiwska, Witold Gretzyngier, Bogna Juchnowicz, Marta Krześlak, Karolina Lipińska, Małgorzata Pawlak, Katarzyna Pomorska, Agata Gansiniec

Opiekunowie projektu: Robert Kuśmirowski, Joanna Sokołowska

Projekt zajęć otwarty dla studentek i studentów wszystkich wydziałów realizowany w Pracowni Multimediów prowadzonej przez Łukasz Ogórka i Annę Bąk na Wydziale Sztuk Wizualnych.

Kąt padania ≠ kąt odbicia / Muzeum Sztuki w Łodzi / Galeria Kobra / 25.02-16.03.2016 /

K A T

ms
Muzeum Sztuki

P A D A N I A

godz. 18:00, 25.02.2016 —



— Galeria Kobra ASP Łódź

A I C I B D O

Akademia Sztuk Pięknych
im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi



K A T

25 lutego 2016 r. o godz. 18.00 w Galerii Kobra (I p. budynek główny ASP, ul. Wojska Polskiego 121) odbędzie się wernisaż wystawy “Kąt padania ≠ kąt odbicia”, zrealizowanej w wyniku unikatowego eksperymentu.

Ekspozycja jest zwieńczeniem cyklu warsztatów zorganizowanych przez Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi i Muzeum Sztuki w Łodzi. Studenci różnych wydziałów, pod opieką Roberta Rumasa i Daniela Muzyczuka, współpracowali ze sobą zdobywając wiedzę na temat organizacji wystaw. Podczas warsztatów zatarły się podziały na role. Wszyscy pełnili jednocześnie funkcje artystów i kuratorów starając się połączyć wiedzę teoretyczną z działaniem twórczym, a myślą przewodnią eksponowanych prac stała się idea dążenia do doskonałości.

Autorami i jednocześnie kuratorami wystawy są: Jarosław Bikiewicz, Ada Birecka, Magdalena Czyżewska, Grzegorz Demczuk, Joanna Glinkowska, Adrianna Gołębowska, Katarzyna Koba, Marta Krześlak, Magdalena Lamch, Denica Milusheva, Agata Pązik, Mikołaj Sitkiewicz. Projekt był zrealizowany w Pracowni Multimediów na Wydziale Sztuk Wizualnych (kier. dr Łukasz Ogórek, mgr Anna Bak). Ekspozycja będzie czynna 16 marca 2016 r.

Kąt padania \neq kątowi odbicia to wystawa zrealizowana w wyniku unikatowego eksperymentu. Prezentowana ekspozycja jest jedynie częścią projektu. Równie ważny był sam przebieg tworzenia wypowiedzi artystycznej. To, co zwykle za kulisami, my odsłaniamy i stawiamy na równi z efektem końcowym. Chcemy podkreślić proces przygotowania – zorganizowane przez łódzką Akademię Sztuk Pięknych i Muzeum Sztuki warsztaty, na których spotkali się studenci różnych wydziałów oraz reprezentanci wspomnianych instytucji. Podczas warsztatów zatarły się podziały na role, wszyscy byliśmy jednocześnie artystami i kuratorami. Starając się połączyć wiedzę teoretyczną z działaniem twórczym, podjęliśmy próbę stworzenia autorskiej wystawy. W ten sposób powstał projekt opierający się na ideach sztuki młodego pokolenia.

Wystawa problematyzuje zagadnienie dążenia do doskonałości w jej różnych aspektach. Każdy z nas definiuje ją inaczej, umieszczając pomiędzy kulturowymi wzorcami a wyborem własnej ścieżki i zawieszając w procesie dążenia. Nie zawsze kąt padania będzie równał się kątowi odbicia. Wyobrażenia i starania nie zawsze znajdują odbicie w stworzonych formach. Zagadnienie (nie)doskonałości dotyczy zarówno człowieka, jak i rzeczy – jego wytworów. Jako młodzi artyści pragnący tworzyć jak najlepsze prace, doskonalimy towarzyszące nam artefakty, ale przede wszystkim samych siebie.

W warstwie przedmiotów-dzieł sztuki interesuje nas problem powielenia, imitacji, tautologii, element zmiany, który wkrada się w relację powtórzenia burząc jej dokładność. Próba udoskonalenia rzeczywistości doprowadza do momentu, w którym interesujące stają się „miejsca” niedostępne w realnym świecie: odbicia lustrzane, zwielokrotnienia, cienie. Stajemy pomiędzy światem rzeczywistym, a jego artystycznym odzwierciedleniem, tworząc kolejną przestrzeń. Do (nie)doskonałości człowieka podchodzimy badając zarówno jej wymiar jednostkowy jak i historyczno-kulturowy: reżimy ciała, ideały piękna i brzydoty, eugeniczne praktyki genetycznej manipulacji, technologiczne protezy poszerzające ludzkie możliwości, religijne ideały duchowego rozwoju. Nasz stosunek do sztuki jako odzwierciedlenia bycia tam, gdzie nas nie ma, wyrażamy w dążeniu do (nie)doskonałości. Bycie pomiędzy to ciągły rozwój i próba własnej akceptacji. Nasze dążenie do doskonałości traktujemy jako punkt zawieszony pomiędzy idea a realizacją, pomiędzy utrwalonymi normami a tym, co indywidualne. Poprzez to działanie, w którym pierwotne zamysły nie zawsze znajdują swoje odzwierciedlenie w końcowych efektach, podejmujemy próbę stawiania się lepszymi ludźmi i artystami.

Kąt padania ≠ kątowemu odbiciu to wystawa zrealizowana w wyniku unikatowego eksperymentu. Jest zwieńczeniem cyklu warsztatów zorganizowanych przez **Akademię Sztuk Pięknych i Muzeum Sztuki w Łodzi**. Studenci różnych wydziałów, pod opieką Roberta Rumasa i Daniela Muzyczuka, współpracowali ze sobą zdobywając wiedzę na temat organizacji wystaw. Podczas warsztatów zatarły się podziały na role. Wszyscy pełnili jednocześnie funkcje **artystów** i **kuratorów** starając się połączyć wiedzę teoretyczną z działaniem twórczym, a myślą przewodnią eksponowanych prac stała się idea **dążenia do doskonałości**.





KĄT PADANIA ≠ KĄT ODBICIA

JOANNA GLINKOWSKA

Wystawa Kąt Padania ≠ Kąt Odbicia została przygotowana w trakcie warsztatów współorganizowanych przez łódzką Akademię Sztuk Pięknych oraz Muzeum Sztuki w Łodzi. Była to pierwsza, pilotażowa edycja programu, który ma być kontynuowany w kolejnych latach. Uczestniczące w niej studentki i studenci przez dwa semestry uczęszczali na spotkania teoretyczne i praktyczne poświęcone realizacji wystaw. Nowo zdobytą wiedzę wykorzystali, aby stworzyć wstępną koncepcję zbiorowej wystawy i pod okiem artysty i aranżera wystaw Roberta Rumasa oraz kuratora Daniela Muzyczuka, pracować przy jej realizacji – od przygotowań teoretycznych po prace remontowe w galerii i instalację wystawy.

Tekst ten nie będzie jednak recenzją warsztatów i wystawy pisaną z dystansu, lecz relacją „insajderki”: jako uczestniczka projektu spróbuję przedstawić nasze poczynania „od wewnątrz”, z perspektywy studentki kulturoznawstwa zainteresowanej sztuką współczesną, która dołączyła do grupy zdominowanej przez młodych artystów, aby wspólnie z nimi stworzyć wystawę.

Cały projekt, odbywający się w pracowni Łukasza Ogórka, rozpoczął się na wiosnę 2015 roku cyklem wykładów prowadzonych przez kuratorów i dyrektora łódzkiego Muzeum Sztuki. Na każdym ze spotkań poruszane było inne zagadnienie dotyczące historii wystaw, modeli funkcjonowania instytucji sztuki oraz tendencji w sztuce i w aranżacji wystaw. Daniel Muzyczuk, Paweł Polit, Joanna Sokołowska oraz Jarosław Suchan opowiadali o wpływie zmian w sztuce na nowe myślenie o aranżowaniu przestrzeni wystawienniczych. Wielość podejmowanych wątków i proponowanych perspektyw zachęcała do samodzielnego zgłębiania tematów. Kwestia

reprodukcji, problem statusu dzieła sztuki, nietradycyjne formy działalności artystycznej, konwencje wystawiennicze i niekonwencjonalne, konceptualne sposoby ekspozycji, wpływ różnych nurtów współczesnej filozofii na praktykę artystyczną, krytyka instytucjonalna, pozycja autora i problem autorstwa, polityczność, sprawczość i społeczne zaangażowanie sztuki

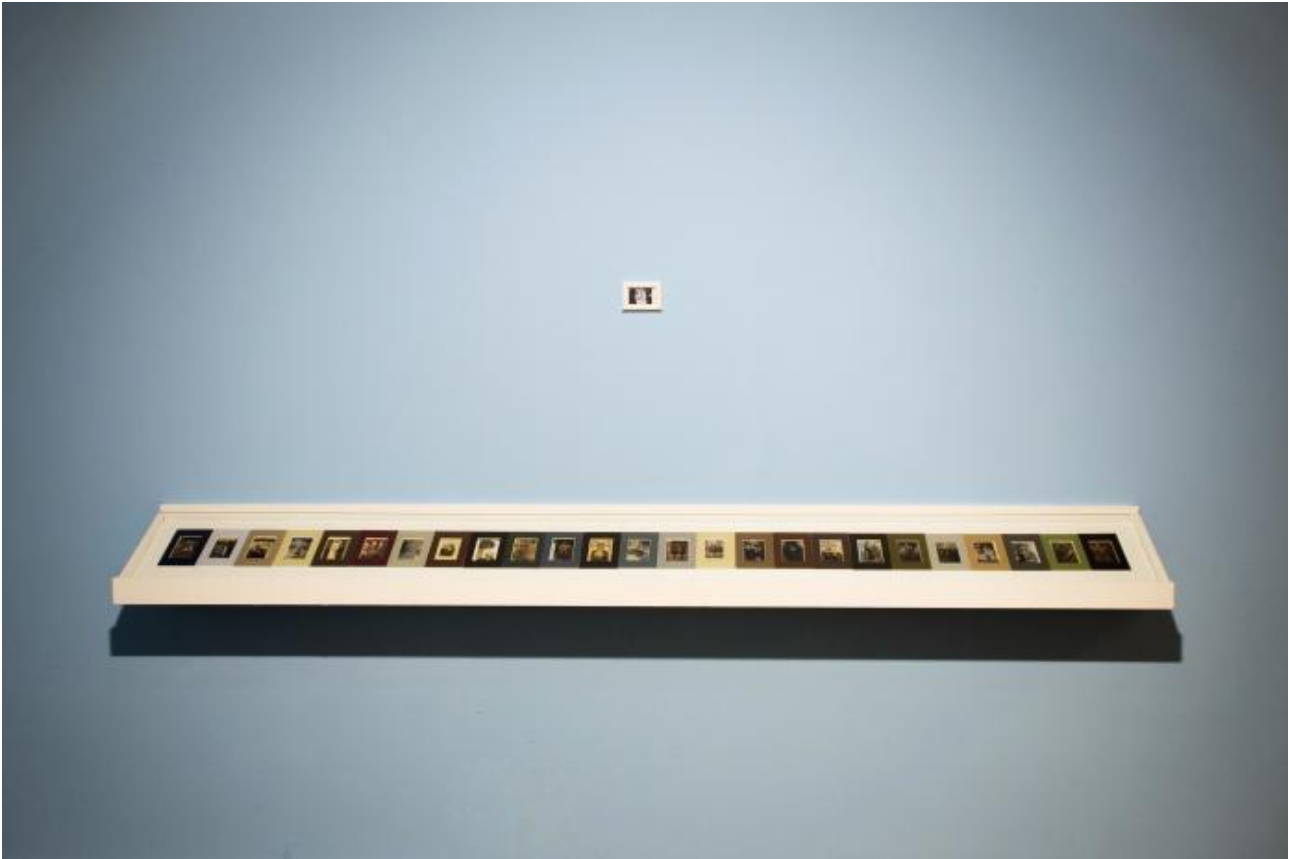
– to tylko niektóre z poruszanych zagadnień. Omawiane tematy pozwoliły spojrzeć z dystansem na własne próby artystyczne, odnieść je do dyskutowanych przykładów, porównać. Były impulsem do własnych przemyśleń i uzupełnieniem tradycyjnie, chronologicznie rozpatrywanej historii sztuki znanej studentom z zajęć uczelnianych.



Widok na Galerię Kobro (fot. Magdalena Czyżewska)

Celem drugiego bloku spotkań, który rozpoczął się jesienią 2015 roku, było przygotowanie i realizacja wystawy prac uczestników i uczestniczek projektu. Mieliśmy okazję rozwijać umiejętności pod okiem Roberta Rumasa – artysty, który dzięki doświadczeniom zdobyтым w pracy aranżera wystaw i scenografa zwracał naszą uwagę zarówno na wartość realizacji wybranych do wystawy, jak i znaczenie ich możliwego układu w przestrzeni galerii. Stanęliśmy przed dużym wyzwaniem. Mieliśmy stworzyć wystawę z prac niezwykle od siebie różnych – fotografii, wideo, instalacji, rzeźb, biżuterii, przedmiotów użytkowych. Co więcej, my sami – zbiór nieznaną się uprzednio osób – reprezentowaliśmy nie tylko różne pracownie i kierunki studiów, posługiwaliśmy się różnymi technikami artystycznymi, ale również, co naturalne, mieliśmy odmienne poglądy i zainteresowania. Niełatwo było przełamać początkowe bariery, jednak z czasem grupa milczących i wycofanych osób zaczęła coraz bardziej przypominać zespół. Rozpoczęły się dyskusje, wyartykułowane zostały pierwsze pomysły. Choć często zaskoczeniem była jednomyślność grupy, nie zabrakło też wzajemnej krytyki i sporów.

Prowadzący warsztaty Robert Rumaś i Daniel Muzyczuk zdecydowali się na nietypową formułę. Postawili siebie raczej w roli doradców niż nauczycieli i pozwolili, abyśmy sami uczyli się poprzez działanie. Nie było łatwo. Momentami dało się odczuć zagubienie i przytłoczenie pełnią odpowiedzialności za końcowy efekt – wystawę. Czasem brakowało stanowczej wskazówki, jednoznacznej podpowiedzi. Uważam jednak, że to właśnie wypuszczenie nas na głęboką wodę sprawiło, że przyspieszony kurs realizacji wystaw zakończył się powodzeniem. Wystawieni na możliwość popełnienia błędu, mogliśmy nauczyć się znacznie więcej niż gdybyśmy byli asekuracyjnie „prowadzeni za rękę”.



Adrianna Gołębiwska, "Modlitwa za N.N.", Mikołaj Sitkiewicz, "Hypóstasis" (fot. Magdalena Czyżewska)

Spotkania praktyczne obejmowały kilka etapów. Po wspomnianej wcześniej prezentacji własnych prac, dostaliśmy zadanie połączenia ich w pary, a następnie ułożenia zestawień korespondujących ze sobą dzieł. Powiązania między pracami mogły zachodzić zarówno na płaszczyźnie analogii, jak i rozbieżności – ważne było to, aby prace w aktywny sposób odnosiły się do siebie, a ich zestawienie i rozmieszczenie w przestrzeni w określonych relacjach otwierało przed potencjalnym widzem nowe sensory. Dzięki temu ćwiczeniu prace zyskały dodatkowe płaszczyzny interpretacyjne. Przestały być jedynie tym, czym były pierwotnie w zamyśle młodych artystów i artystek, a stały się również wszystkimi swymi potencjalnościami, które ujawniły się w konstelacjach. Zostaliśmy zmuszeni do wyjścia

z utartych przez siebie samych, autorskich ram myślenia o własnych pracach. Granice interpretacyjne poszerzyły się, pozwalając nam dostrzec w zbiorze przypadkowych z pozoru prac krystalizującą się całość.

Podczas kolejnych zajęć, prowadzący przedstawili mapę myślową złożoną z słów, których najczęściej używaliśmy do opisu swoich i cudzych prac. Niektóre hasła wyraźnie dominowały nad innymi: „miejsce”, „ciało”, „ruch”, „przestrzeń”, „proces”. Pozwoliło to znaleźć punkty wspólne, a następnie, w trakcie działania przypominającego pracę detektywistyczną, układać prace w rozmaite kombinacje, skupione wokół łączących je haseł. Robiliśmy to, wyklejając wydruki ze zdjęciami i hasłami na ścianach pracowni. Gdy już wydawało się, że z chaosu przyklejonych do ściany kartek wyłania się wstępna koncepcja wystawy, prowadzący dokonali swoistej dekonstrukcji, proponując nam zerwanie z dotychczasowym tokiem rozumowania. Trzeba było zapomnieć o uprzednich koncepcjach i stworzyć coś świeżego, nawet jeśli efekt miałby okazać się całkowicie absurdalny. Na „ścianie detektywa” pojawiły się więc nowe układanki; bawiliśmy się rozmieszczeniem prac, kategoryzując je pod względem z pozoru tak mało znaczących aspektów jak kolorystyka czy wielkość. Wszystko to pomogło opracować kilka pierwszych koncepcji wystawy. Następnym istotnym momentem warsztatów było rozmieszczanie prac w Galerii Kobro, znajdującej się w łódzkiej ASP. W jej przestrzeni, której daleko do typowego galeryjnego white cube'a,

sensowne ułożenie prac było znacznie utrudnione. Problemem był nie tylko rozkład pomieszczenia – dwa piętra, ściany działowe, klatka schodowa w kształcie walca w centralnym punkcie – ale także stan, w jakim zastaliśmy galerię. Wszechobecne gwoździe w ścianach, linki przy suficie, listwy itp., uniemożliwiały instalację czegokolwiek bez wcześniejszych prac remontowych. Po długich dyskusjach i „nadgodzinach” spędzonych przy komputerze przy planowaniu układu prac i aranżowaniu ich w przestrzeni udało się wreszcie opracować ostateczną wersję wystawy. Rozpoczął się etap techniczny: przygotowanie dzieł do ekspozycji, gromadzenie sprzętu, remont galerii, farby, wydruki, teksty, podpisy, gładzie, oświetlenie i setki drobnych spraw, których nie sposób było wcześniej przewidzieć.



Marta Krześlak "Jestem", Ada Birecka "Nie mogę przestać" (fot. Magdalena Czyżewska)

Zdecydowaliśmy, że tematem wystawy będzie dążenie do doskonałości i że szczególny nacisk położymy na przestrzeń pomiędzy tym, co ułomne i doskonałe – przestrzeń o znamionach procesu. Tematyka doskonałości została przedstawiona w dwóch aspektach. Osobiste dążenia do bycia lepszym człowiekiem i lepszą artystką lub artystą, tworzącym prace bliskie własnym ideałom i wyobrażeniom, zostały skonfrontowane z historycznymi koncepcjami perfekcji, zarówno jeśli chodzi o człowieka (doskonalenie duchowe, kanony piękna, reżimy cielesności, protezy ciała), jak i rzeczy (ideał osiągniany przez kopiowanie wzoru, powtórzenie, imitację, lub wyrażający się w określonych proporcjach i formach). Prace zostały umieszczone na dwóch piętrach galerii: jedne opowiadały o człowieku, drugie o rzeczach. Łącznikiem między obiema grupami stały się tkaniny autorstwa Magdaleny Lamch, umieszczone w centralnym punkcie galerii. Na dwóch wertykalnie zawieszonych tkaninach widać było ten sam wzór – na jednej wykonany mechanicznie, na drugiej odręcznie. Doskonałość technicznego procesu kontrastowała z licznymi „błędami” na tkaninie wykonanej przez człowieka, wyraźnie odbiegającej od idealnego wzorca.



Magdalena Lamch - "Drukowane/rysowane" (fot. Magdalena Czyżewska)

Pierwszą pracą, z którą widz stykał się po wejściu do galerii, była „Purioria” Ady Bireckiej, utopijna wizja alternatywnego świata; rzeźba ukazująca jednego z mieszkańców owej krainy stawała się przewodnikiem po wystawie. Liczne autoportrety (malarskie, fotograficzne, wideo) przedstawiały odmienne wizje samego lub samej siebie, wyrażające różnorodne sposoby pojmowania doskonałości. Dalej, w oko wpadały kuloodporne kamizelki-plecaki Jarosława Bikiewicza, które skłaniały do namysłu nad kruchością ludzkiego ciała w obliczu zagrożeń, jakie może nieść codzienne życie. Na przeciwległym biegunie sytuowały się prace mówiące o wartościach duchowych

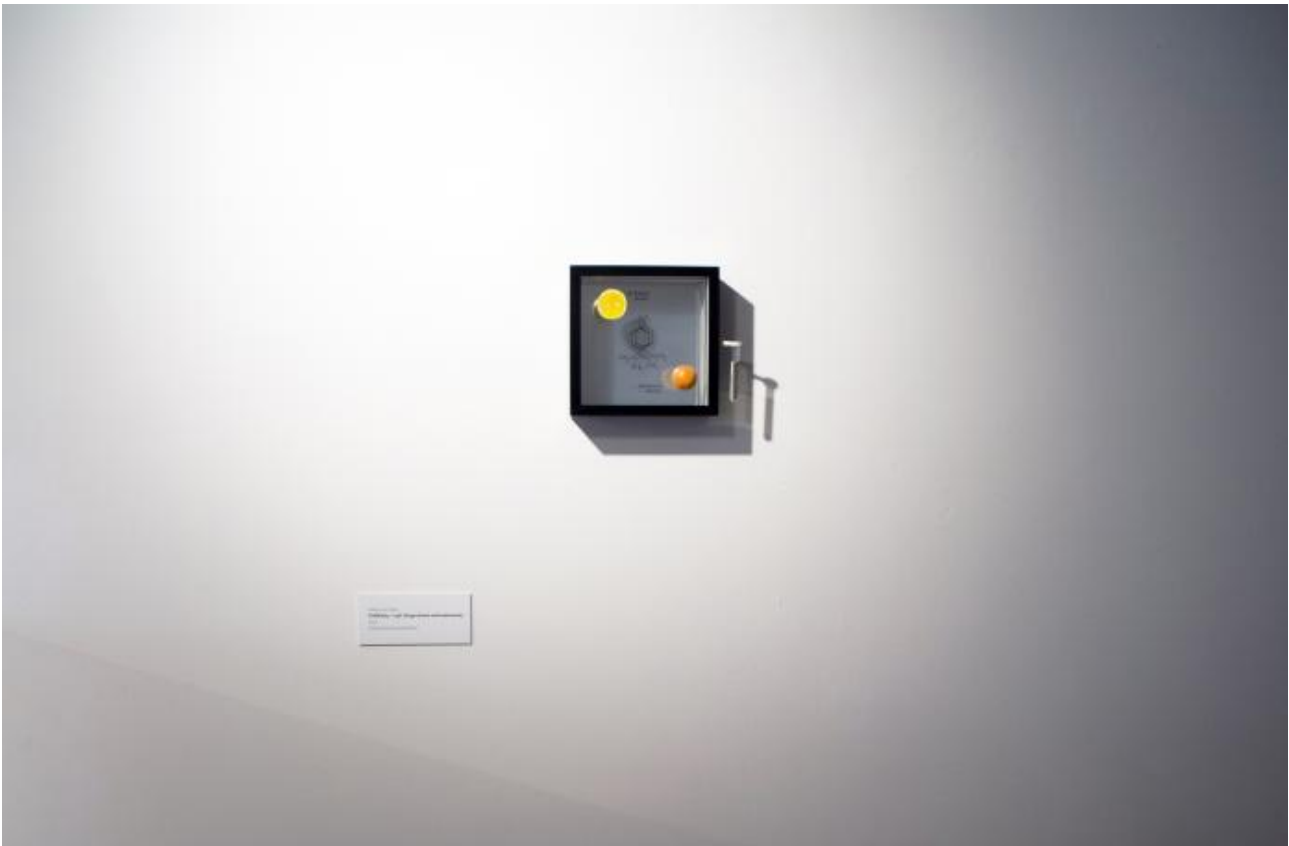
a także etycznych, odwołujące się do osobistych doświadczeń, pamięci, czy historii, jak na przykład realizację Adrianny Gołębiewskiej, łączącej zdjęcia anonimowych osób z obrazkami chrześcijańskich świętych. Wiele kontrowersji wywołała wielkoformatowa fotografia Mikołaja Sitkiewicza. Artysta sfotografował instalację z dziecięcych zabawek ułożonych na kształt godła III Rzeszy. Jak sam podkreślał, praca ta wpisuje się w dyskurs o postpamięci: „wyraża nadzieję w kolejne pokolenia, które nieobciążone bezpośrednio ciężarem spuścizny II wojny światowej będą w stanie

z należyтым szacunkiem i ugruntowaną wiedzą o historii swych narodów, wprowadzać dyskurs powojennego piętna w nowy obszar międzynarodowego dialogu zgody i prawdomówności”. W kontekście wystawy realizacja Sitkiewicza zyskała nowe znaczenia, dając się interpretować jako krytyka programów eugenicznych – projektów stworzenia „idealnej” rasy ludzkiej – praktykowanych przez nazistów w latach 30. i 40 XX wieku.



Ada Birecka "Purioria", Mateusz Sitkiewicz "Obraz wyzwolony" (fot. Magdalena Czyżewska)

Na piętrze zgromadzone zostały prace podejmujące kwestię doskonałości w odniesieniu do przedmiotów i przestrzeni. Z pojęciem „ideału” w pewien sposób wiążą się pojęcia „odbicia” lub „kopii”. W ten sposób problem przedstawiła Magdalena Czyżewska w serii fotografii zatytułowanych „Imitacje”. Obok nich umieszczona została wideo-rejestracja performance'u Grzegorza Demczuka, w którym artysta, posługując się dwoma komputerami, wywołuje zjawisko feedbacku: dzięki zapętleniu nagrywanego obrazu i dźwięku powielanie treści może nie mieć końca. Inna uczestniczka warsztatów, Katarzyna Koba, postanowiła szukać ideału w tautologicznym powtórzeniu, zderzając ze sobą w jednej pracy różne aspekty tego samego. W małej gablotce umieściła pomarańczę, zapach pomarańczy oraz wzór związku chemicznego limonenu odpowiedzialnego za ten zapach. Zwróciła jednocześnie uwagę na zwierciadlaną budowę tego związku: „lewoskrętna odmiana limonenu pachnie jak cytryna, prawoskrętna ma zapach pomarańczy [...] odbicie lustrzane tak naprawdę nie jest dokładnym odwzorowaniem realnego świata [...] to, co na pozór jest identyczne w zapisie chemicznym, ma zupełnie inne właściwości odczuwane zmysłowo”. Kolejnym ciekawym obiektem pokazanym na wystawie była instalacja Marty Krześlak. Był to rodzaj azylu, miejsca wyciszenia w postaci szklarni. Jeszcze jedno spojrzenie na doskonałość zaproponowała Denica Milusheva – w serii grafik połączyła obrazy nieba z regularnymi kształtami geometrycznymi.



Katarzyna Koba "Druga strona warta pierwszej" (fot. Magdalena Czyżewska)

To zaledwie część prac, które zostały zaprezentowana na wystawie i tylko fragment rozważań nad (nie)doskonałością i różnymi jej formami. Niezależenie od efektu samej ekspozycji, główną wartością projektu był sam proces jej powstawania. Każda z osób biorących udział w warsztatach zaangażowała się w ten proces w inny sposób i zapewne wyniosła z niego inną lekcję. Warto jednak podkreślić to, co chyba dla wszystkich było najistotniejsze – relacje międzyludzkie, które powstały w dążącej do wspólnego celu grupie. Jedna z uczestniczek warsztatów wprost uznała więź, jaka się między nami wytworzyła, za dopełnienie samej wystawy. Myślę, że więź ta uwidoczniła się też w samej ekspozycji. Dowodem na to mogą być wypowiedziane przez widzów, pół żartem, pół serio, sugestie utworzenia przez uczestników i uczestniczki warsztatów grupy artystycznej. Patrząc wstecz na historię studenckich grup twórczych i ich moc „przebicia”, trzeba przyznać, że to całkiem niezły trop.



Marta Krześlak "1Kor, 13, 1-13" (fot. Jarosław Bikiewicz)

JOANNA GLINKOWSKA

Studentka Kulturoznawstwa na specjalności Promocja Sztuki. Współtwórczyni inicjatywy lokalnej Odnowa Teofilowa.

CZYNNA GALERIA

Galeria Czynna (Ogórek / Polak / Załuski) to partyzanckie przedsięwzięcie samoorganizacyjne i alterinstytucjonalne. Naszym celem jest realizacja krótkotrwałych zdarzeń artystycznych oraz artystyczno-społecznych w przestrzeniach łódzkich pustostanów. Galeria jest czynna nieregularnie, po godzinach, zawsze wtedy, gdy coś się w niej dzieje. A działać się będzie!



PAŹ
25

72 dpi. Michał Szufla i Wolfgang Talkum w Galerii Czynnej

Publiczne · Organizatorzy: [Galeria Czynna](#)



Marcin Polak zaprosił Cię



Zainteresowana



Wezmę udział



Zignoruj



Czwartek, 25 października 2018 o 19:00 – 21:00
około 3 tygodnie temu



"Saspol", Łódź, ul. Piotrkowska 95

[Pokaż mapę](#)

To, co niskiej jakości, zostanie z nami najdłużej.

Michał Szufla, równolatek centrum handlowego SASPOL S.A. (oboje 1994), wykorzysta jego opustoszałe przestrzenie do wizualizacji swej silnej fascynacji sztucznymi kwiatami. Złożone przez niego kompozycje zielnikowe, choć interpretowane dość swobodnie, będą się trzymać zasady, że roślinki trzeba w pierwszej kolejności porządnie ususzyć.

O warstwę muzyczną zadba Wolfgang Talkum, tworząc utwory za pomocą aplikacji serwisów streamingowych, które poddadzą właściwości dźwięku przypadkowej kompresji.

72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi

Michał Szufla – absolwent Wzornictwa (specjalizacja: Architektura Tekstyliów) na Politechnice Łódzkiej, obecnie student Filozofii na Uniwersytecie Łódzkim. Jako członek SKN Sztuk Wizualnych uczestniczył m.in. w wystawach Teatr Przedmiotów (festiwal Urban Tribes, 2014), Razem. Redefinicja miejsca (wystawa towarzysząca Fotofestiwalowi, 2014), Piękne śmieci – porzucone/odrzucone (Galeria Forum Fotografii, 2017). Współtwórca projektu @szmatrix, zaprezentowanego przez Galerię Czynną w ramach festiwalu Blask Brzask w 2017 roku.

Sandra Mikołajczyk – graficzka i fotografka, ukrywająca się pod pseudonimami Sygur i Wolfgang Talkum; projektantka okładek albumów muzycznych i plakatów. Współpracowała między innymi z festiwalem Domoffon. Założycielka projektu modowego @szmatrix.

72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi72dpi



/ Wernisaż wystawy / fot. Galeria Czynna /



PAŹ
18

Grand Welur Hotel w Galerii Czynnej

Publiczne · Organizatorzy: Łódzkie Centrum Wydarzeń i Galeria Czynna

✓ Wezmę udział ▾



🕒 Czwartek, 18 października 2018 o 20:30 – 21:30
około miesiąc temu

📍 Grand Hotel Łódź
ul. Piotrkowska 72, 90-102 Łódź

[Pokaż mapę](#)

Welur (Pabianice, Łódź, -Kępn): noise rock, posthardkor, EMO, ~~shoegaze~~ <insert your szufladka gatunkowa tylko nie shoegaze>, w 2018 wydaliśmy płytę, której już raczej nie gramy raczej, {chyba że coś tam}, mamy trochę nowego materiału. Joyce zapytany o sens Ulissesa {albo ktoś inny o innym dziele, już nie pamiętam, nieważne szczegóły ale spoko anegdotka he} odmówił odpowiedzi i odesłał do przeczytania książki, w związku z tym że wszystko co można o niej powiedzieć jest już w samym źródle. Z tą samą myślą unikamy gadania o sobie a w zamian za to zapraszamy do współczucia z nami. Siła, szczerłość i bezpretensjonalność EmOcji w konieczności uwalniania, przeżywanko poza współczuciem i samotnością budować nas mogą przeżycia estetyczne dlatego zagramy w najpiękniejszej przestrzeni, czyli sali Malinowej w Grand Hotelu

Galeria Czynna / Międzydźwięki / Aleksandra Chciuk i Kuba Krzewiński /
Synagoga Reicherów w Łodzi / 20.09.2018 /



WRZ
20 **Międzydźwięki - audioperformance w
synagodze / Galeria Czynna**

Publiczne · Organizatorzy: Łódzkie Centrum Wydarzeń i
Galeria Czynna



Tomasz Zaluski zaprosił Cię

★ Zainteresowana

✓ Wezmę udział

✕ Zignoruj



🕒 Czwartek, 20 września 2018 o 20:30 – 21:00
około miesiąc temu

📍 Synagoga Reicherów W Łodzi
Rewolucji 28, Łódź

[Pokaż mapę](#)

Znaleźliśmy się w zapomnianej świątyni ukrytej w sercu miasta.

W naszych uszach mieszają się dźwięki ulicy dobiegające przez wyszczerbione okna i dźwięki naszych ciał odbite w pogłosie wysokiego sklepienia bożnicy. Ta chwila otwiera naszą pamięć. A pamięć ta zdaje się być zatrzymana i zarchiwizowana w tym miejscu. Odnalezienie kodu do jej odszyfrowania wymaga czasu i próby ponownego rozedrgania ścian dźwiękami. Swoją obecnością wybudzamy ze skrzypiących ław i spod spękanych tynków wspomnienie odległych szeptów, oddechów i modlitw.

/ Zaproszenie / <https://www.facebook.com/events/2055217391179796/>



HASŁO BRZMI: CWISZN // MIĘDZYDŹWIĘKI

NATALIA SŁABOŃ

Galeria Czynna otworzyła sezon letni pod koniec czerwca w Wi-Mie, gdzie dzięki pracy dyplomowej Marty Krześlak zachęciła do mniej lub bardziej beztroskiej zabawy, wprawiając uczestników tamtego zdarzenia w wakacyjny nastrój. Spragniona kulturalnych doznań publiczność, czekając kolejny krok Galerii, została poddana próbie czasu, trwającej blisko trzy miesiące. „Czynne trio” stanowi w Łodzi prawdziwą gwarancję jakości, stąd też każdy kolejno organizowany pod ich szyldem spędzają liczną i oddaną grupę fanów. Kolejną przystanią stała się dla nich jedyna zachowana przedwojenna synagoga, znajdująca się w przy ulicy Rewolucji 28. Ta, naznaczona piętnem burzliwej historii XX wieku, architektoniczna perła skryta jest w samym centrum miasta, jednakże o jej istnieniu wie stosunkowo niewiele osób. Do tej pory intuicja ich nie zawiodła, nie dziwi więc, że i tym razem zawierzyło im aż tylu ludzi, którzy tłumnie wypełnili tę niedostępną na co dzień lokację.

Gromadząca się na podwórku publiczność mnożyła się w oczach. Pod wpływem bliskości starej synagogi, sytuacja towarzyska bardzo szybko zmieniała swój charakter na nieco bardziej odświętny. Wrześniowe zgromadzenie okazało się głębokim wejściem w palimpsestową tkankę miasta. Z uwagi na rekordową frekwencję i ograniczoną liczbę miejsc wewnątrz, zdecydowano o podzieleniu publiczności na dwie tury. Reakcja na to obwieszczenie, wygłoszone do ludu

z wysokości trzepaka, trochę jakby zapowiedziała niesłychane wydarzenia, które zaczęły się kilka minut później. Gromadka samoistnie rozdzieliła się na dwie części i nikt z zebranych nie marudził, tylko cierpliwie czekał na swoją kolej odwiedzin tego, emanującego aurą tajemnicy, przybytku. Oficjalny komunikat mówi o ponad stu osobach, które zdecydowały się na ten iście transgresyjny wieczór. Potwierdziła go później liczba wypalonych papierosów zalegających późnym wieczorem na podwórku przy Rewolucji 28.

Wykreowana przez Aleksandrę Chciuk i Kubę Krzewińskiego (z pomocą Marcina Garnarka i Pawła Sokołowskiego) sytuacja była niezwykle subtelna, a zarazem naznaczona silnym ładunkiem emocjonalnym. Miejsce, do którego zaproszona została publiczność, wytworzyło samoistnie podniosłość tego wydarzenia. Przekraczając próg synagogi, rozmowy mimowolnie zamierały, bądź stawały się ledwie słyszalne. Kierowani schodami na górę ludzie, znaleźli się na piętrze synagogi, ustawiając się następnie wzdłuż drewnianej balustrady. Chęć znalezienia się w pierwszym rzędzie podyktowana była ciekawością co znajduje się na dole – przestrzeni, od której nas oddzielono. Pierwsze dźwięki zasygnalizowały, że to tam znajdowało się źródło wszelkich późniejszych zajęć. Dystans między performerami a publicznością wywołał, jak się okazało, tylko krótkotrwałe poczucie fizycznego bezpieczeństwa. Skierowane nagle w sufit światło reflektora przebiło niewidzialną granicę między górną a dolną częścią synagogi, rozświetlając, znajdującą się nad głowami wszystkich zebranych, gwiazdę Dawida. Zabieg ten można z jednej strony odczytać jako chęć oswojenia przybyłych z nieznaną przestrzenią, ale również jako jasną deklarację, że to historia i tradycja tego miejsca determinują formę i przebieg performansu.



Subtelność dźwięków i odgłosów jakie dobiegały z parteru wymusiły na zebranych całkowitą koncentrację i skupienie. Nikt nie chciał przegapić choćby skrawka dźwięku, jak gdyby miał on decydować o finalnym znaczeniu całego zajęcia. Proces wspólnego wyciszania i oczekiwania sprawił, że między zgromadzonymi w synagodze ludźmi zaczęła wytwarzać się specyficzna więź. Chwilowe rozproszenie uwagi, spowodowane przejeżdżającym przez podwórko samochodem,

z którego dobiegał jakiś głośny discopolowy szlagier, scementowało świeżo zrodzoną wspólnotę jeszcze bardziej. Zapowiedź tego, że czeka zebranych na górze ciąg dalszy stanowił ledwie słyszalny dźwięk, który generował Marcin Garcarek. Każdemu z osobna wpuszczał do ucha podmuch rozedrganego powietrza, zaznaczając ich uczestnictwo w tym rytuale. Oczekiwanie na swoją kolej nie było okraszone niepewnością i strachem, jakby każdy z pokorą przyjmował, że taka właśnie jest kolej rzeczy (no może z wyjątkiem kilku osób, które dość opornie zareagowały na propozycję zejścia na dół). Nie do końca wiadomo było, że ubywający powoli ludzie kierowani byli piętro niżej. Pewne było tylko to, że niedługo wszyscy znowu będą razem, że moment rozdzielania jest chwilowy, natomiast konieczny do wypełnienia zainicjowanego przez artystów obrzędu.

W języku jidysz *cwiszn* oznacza między, czy też pomiędzy. Słowo to, wyszeptane przez Aleksandrę Chciuk blisko sto razy podczas tego ciepłego wrześniowego wieczoru, stanowiło najpełniejszą esencję wydarzenia, które stworzyła wspólnie z Kubą Krzewińskim. Zaproszeni przez nich do synagogi ludzie, zawieszani w niepewności i oczekiwaniu, czuli jednak podświadomie, że ktoś nad nimi czuwa. Wszechobecna aura zaufania była niemalże słyszalna i namacalna. Ola z Kubą byli tam dla ludzi, a ludzie dla nich. Artyści przeprowadzili zebranych przez całą, trwającą blisko godzinę podróż, dodając im otuchy, zrozumienia i wiatru w plecy (bardziej w kark). Każdy z tych kontaktów był niezwykle spersonalizowany. Ola określiła niektóre z nich mianem „mikrodramatów”. Te spotkania, mimo że bardzo krótkie, stały się wyjątkowo intymne i to nie tylko poprzez bliskość drugiej osoby, ale niecodzienne okoliczności, w których do niej dochodziło. Połączenie duchowe wzmożone bliskością cielesną spowodowało, że po zaledwie chwili wytworzyła się między zebrany dość silna relacja. Wraz z poczuciem dotyku rąk Aleksandry na moich ramionach, gwałtowne emocje kierujące mna samą od początku performansu, w jednym momencie przerodziły się w spokój. Mimo że rytm performansu wskazywał na mechanizację kolejnych spotkań, to jednak każdy kontakt przynosił jej zupełnie odmienne odczucia i emocje. Chciuk stała się tego wieczoru duchową przewodniczką, przeprowadzającą złąkane dusze na drugi brzeg.



Specyficzny rytm całego wydarzenia, niezamierzony przez twórców, zrodził się z sekwencyjności wypuszczania ludzi z balkonu na dół. Zapraszając pojedynczo kolejne osoby do wyjścia Łukasz

Ogórek otwierał stare skrzypiące drzwi, a Tomek Załuski witał pojawiających się na dole magicznym hasłem „schodek”, które miało uchronić przed upadkiem w tej ciemnej i nieznannej przestrzeni. Cykliczność zasiadania napływających osób w znajdujących się dole ławach była przerywana przez rozłożone na nich w kilkunastu miejscach grzechoczące przedmioty. Jeżeli mrok sprawiał wrażenie anonimowości, to dźwięk natychmiast obnażał jego pozorną. Zgromadzeni na dole ludzie, w trakcie poszukiwania kawałka miejsca dla siebie, zmuszeni byli do zaznaczenia swojej obecności, przez wydanie przypadkowego dźwięku, stając się tym samym współtwórcami warstwy dźwiękowej wydarzenia.

Co wydaje się najbardziej kluczowe w całym zajściu – to wyważone proporcje. Audioperformans skonstruowany został podług walorów wybranego miejsca. Nie dominowało ono, lecz harmonijnie współgrało z przygotowanym przez Chciuk i Krzewińskiego performansem. Początkowo to oni słuchali tego budynku, badali go – gdzie dotknąć żeby zagrało i poruszyło bardziej. To wszystko było tak naturalne, iż sprawiał wrażenie, że to budynek determinuje każdy dźwięk, a Ola, Kuba, Marcin i Paweł są pośrednikami między nim a publicznością. Przeżycie było niezwykle synestetyczne, słuchając spostrzeżeń wychodzących z bramy na ulicy Rewolucji dało się usłyszeć, że ich relacje się różniły. Było to spowodowane tym, że u różnych osób odbiór zdominowany został przez inny zmysł. Swoboda takiego doznania możliwa była dzięki brakowi scenariusza i jasno określonej narracji. Decydująca była czysta i nieskrępowana wrażeniowość, którą ramowały tylko i wyłącznie mury budynku.

Gdyby zanalizować owo wrześnie zajście nieco szerzej, biorąc pod uwagę przede wszystkim poruszenie jakie wywołało ono u odbiorców, można zaryzykować stwierdzenie, że wydarzenie powiedziało więcej o wielokulturowości w Łodzi, niż przynajmniej trzy ostatnie edycje Festiwalu Dialogu 4 Kultur. Nawet jeżeli Łódź 4 kultur jest już nic nieznaczącym, pustym reklamowym frazesem, to miejmy nadzieję, że znajdujące się głęboko w tkance miejskiej przestrzenie – będące najczęściej jedynymi już świadkami przeszłości – zostaną uwzględnione w dyskusji o tożsamości miasta, które stale wymyśla się na nowo, nieco zaklinając rzeczywistość.

Natalia Słaboń - absolwentka pierwszego stopnia międzynarodowych studiów kulturowych, obecnie studiująca promocję sztuki na kulturoznawstwie. Jej drugim domem jest Muzeum Sztuki w Łodzi, w którym pracuje od września. Przerazają ją muraloza i ludzie, którzy nie lubią Łodzi.

Międzydźwięki - audioperformance w synagodze /Aleksandra Chciuk i Kuba Krzewiński / Galeria Czynna / 20.09

Wydarzenie dofinansowane w konkursie Kultugranty 2018 przez Łódzkie Centrum Wydarzeń, przygotowane we współpracy z Gminą Wyznaniową Żydowską w Łodzi.

fot. główne Tomek Ogródowczyk

Galeria Czynna / Ruiny moich marzeń / Marta Krześlak /
WiMa ul. Piłsudskiego 135 w Łodzi / 29.06.2018 /



CZE
29

Ruiny moich marzeń. Wystawa Marty Krześlak w Galerii Czynnej

Publiczne · Organizatorzy: [Galeria Czynna](#)

✓ Wezmę udział ▾

...

🕒 29 czerwca o 19:00 – 20:30
około 2 miesiące temu

📍 WiMa, ul. Piłsudskiego 135, wjazd przez bramę z zegarem, wejście C2,
2 piętro

W piątek 29 czerwca o godz. 19.00 Galeria będzie Czynna w łódzkiej WiMie. Zaprezentujemy tam instalację Marty Krześlak "Ruiny moich marzeń". Zapraszamy wszystkich chętnych / wszystkie chętne na nieoczywisty, choć w sumie dość sentymentalno-gorzki, postapokaliptyczny spacer po krajobrazach antropocenu. Sprawdźmy, jak ruiny zamku zagrają w pofabrycznej hali!

"Ruiny moich marzeń"

Fascynują mnie zbędne przedmioty, ich kolekcjonowanie oraz możliwość ich przemiany w wyobrażone, sentymentalne krajobrazy. Staram się je oderwać od zapamiętanej użyteczności i nadać im funkcję poetycką.

Szukałam ruin zamku. Moją uwagę przyciągnęła estetyka ogromnych, plastikowych, dmuchanych zamków oraz absurdalność ich niezniszczalności. Podjęłam się poszukiwań w Internecie. Trudno było pozyskać stary zamek, którego ktoś chciałby się pozbyć, właśnie ze względu na ich długowieczność. W końcu udało mi się znaleźć pod Toruniem ludzi, którzy nie mieli obaw, że będę zarabiać na ich kilkunastoletnim, dmuchanym placu zabaw i zdecydowali się mi go podarować. Mój dmuchaniec waży około 400 kg. W podstawie ma 23/11 metrów, a jego wysokość dochodzi do 6 metrów. Jest zrobiony z dziesiątków metrów kwadratowych niezniszczalnego plastiku.

Umieściłam dmuchaniec w pofabrycznej o powierzchni 1500 m², napełniłam powietrzem za pomocą trzech dmuchaw i stworzyłam możliwość spaceru po jego powierzchni – po plastikowym paśmie górskim, które układa się w zależności od tego, kto i gdzie akurat w nim zabłądził. Falującemu olbrzymowi będą towarzyszyły popowe piosenki z lat 90., śpiewane przez mnie i przetworzone w procesie postprodukcji.

Marta Krześlak

Artystka inspirowana w swoich działaniach zastaną przestrzenią, używa medium rzeźby, video, tworzy instalacje site-specific. Eksperymentuje również z formą performance'u i działaniami wokalnymi. W swoich pracach poszukuje nieoczywistości, która pojawia się często w zestawieniu efektów działalności człowieka z siłami natury. Lubi używać absurdu w swojej narracji i bazować na decyzjach już podjętych. Mieszka w Grabinie pod Łodzią. Pracuje w swoim garażu.

Brała udział w wielu wystawach zbiorowych i festiwalach w kraju i za granicą. Finalistka Artystycznej Podróży Hestii, wyróżniona w konkursie Młode Wilki, uczestniczka Biennale WRO Draft Systems. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Łódzkiego w roku 2018.

Studentka ostatniego roku Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.



NIE ODNAJDZIE WIĘCEJ WAS TA SAMA CHWILA

NATALIA SŁABOŃ

Drzew coraz mniej, betonu coraz więcej, ale za to Galeria znowu Czynna. Tym razem tworzące ten partyzancki i parainstytucjonalny twór trio: Łukasz Ogórek, Marcin Polak i Tomek Załuski, postanowiło pokazać światu pracę dyplomową Marty Krześlak, obecnie już absolwentki łódzkiej ASP.

Od ostatniego organizowanego przez nich wydarzenia minęło przeszło osiem miesięcy, ale trzeba przyznać, że było na co czekać.

Dotychczasowy dorobek artystyczny Krześlak wskazuje nie tylko na jej wszechstronność, ale również na niezwykłą wrażliwość w stosunku do świata. Te stwierdzenia mogą wydawać się nieco wyświechtane (i być może w istocie takie są), ale brak mi lepszych słów, żeby opisać to, jak przez swoją twórczość Marta zjednuje sobie stale powiększające się grono fanek i fanów. Tworzona przez nią w podłódzkiej Grabinie sztuka dosłownie obezwładnia odbiorców ładunkiem empatii. W zeszłorocznej instalacji przy Placu Wolności Marta zapewniała, że „Wszystko się ułoży” ([link](#)), w ramach festiwalu Blask Brzask (projekt powstały również we współpracy z Galerią Czynną - [link](#)) naświetlała w skonstruowanym przez siebie „Solarium” odwiedzających Centrum Taniej Sztuki.

W WI-Mle zaprezentowała projekt „Ruiny moich marzeń”, które - jak się okazało - nie były tylko jej marzeniami.

„Ruiny moich marzeń” umieszczono na drugim piętrze jednego z budynków kompleksu WI-MA. Wchodzących do pofabrycznej przestrzeni witał niosący się po niej śpiew, który początkowo był dość trudny do zidentyfikowania. Gdy kroczyło się jednak dalej i kierowało w stronę falującego z lekka obiektu – ogromnego dmuchanego zamku z motywami zaczerpniętymi z filmów Disney'a – miało się wrażenie, że nęcąca melodia brzmi bardziej znajomo. Rozpoznanie w niej utworu Beaty Kozidrak z filmu „W pustyni i w puszczy” okazało się jednak sukcesem połowicznym, gdyż dopiero odkrycie, że dochodzący z głośników wokal należy do Marty, symbolicznie rozpoczęło przemarsz po ruinach marzeń. Ustawiony na tyłach wielkiej hali stary, wyblakły od słońca, dmuchany zamek być może nie ginął w rozległej przestrzeni, ale znacząco tracił na swojej monumentalności. Wpisany w pofabryczną architekturę, obiekt stał się zaledwie niewielką częścią tego istnego krajobrazu antropocenu. Historia sztuki zakwalifikowałaby tę pracę jako instalację performatywną, co z pewnością brzmi dumnie, niemniej pozostawia pewien niedosyt. Obserwując to, jak ochoczo przybyła tego piątkowego wieczoru gawieź eksplorowała sytuację stworzoną przez Martę, mam nieodparte wrażenie, że chłodny naukowy żargon nie oddaje w pełni wygenerowanego przez nią ładunku emocjonalnego.



Tym, co Krześlak robi brawurowo jest właśnie aranżowanie konkretnych sytuacji: do relaksu, do przemyśleń czy do zadawania pytań - również tych bez odpowiedzi. Artystka nie stawia żadnych wymagań wstępnych, chodzi jej tylko o pewien moment zawieszenia, chwilowego zatrzymania codziennego pędu. Mimo iż tytuł „Ruiny moich marzeń” wskazuje na personalny charakter dzieła, to jednak uniwersalność wykreowanej przez Martę sytuacji była uderzająca. Zróznicowana pod względem wieku widownia tylko tę obserwację potwierdziła. Na twarzach zebranych w WI-Mle ludzi można było ujrzeć całe spektrum emocji, jakie wyzwalała konfrontacja z instalacją artystki. Zaczęło się nieco nieśmiało: padały pytania czy w ogóle można wejść do środka. Później, jakby ośmieleni przez zapętloną „Rzekę marzeń”, widzowie i widzki rozpoczynali zwiedzanie uginającego się pod nimi (celowo nie napompowanego do końca) zamku. Niektórzy z dużą nieufnością stawiali w nim pierwsze kroki. Z czasem nabierali większej śmiałości, przypominając sobie, że w zasadzie już to kiedyś robili. Na twarzach innych widoczny był moment konsternacji

i przerażenia tym, co widzą. Kontrapunktował to jednak widok założycieli Czynnej i kuratorów wystawy, hasających beztrąsko wśród pokrytych grubą warstwą kurzu disneyowskich zwierzątek. Wszystkich zwiedzających łączyła chęć zmierzenia się z tą niecodzienną sytuacją. Jednak im dalej w las (w zamek), tym nastroje wydawały się mniej entuzjastyczne. Publiczność zaczęła denerwować kurz, niedostosowany do sytuacji ubiór, zadyszka po trzecim okrążeniu i nieco niepokojące spojrzenia znajdujących się w zamku bajkowych postaci. Kiedy chocholi taniec na chwilę ustał, pojawiły się pytania - po co i o czym to wszystko.



Znaleziony pod Toruniem „dmuchaniec” posłużył Krześlak w skomunikowaniu się z przeszłością i przyszłością zarazem. Przedmiot ten wyjęty został z idyllicznego krajobrazu dziecięcej beztrąski, ale pozostał obarczony wartością sentymentalną i dzięki temu stał się płaszczyzną konfrontacji z wyobrażeniami o przeszłości, nieco zafałszowanymi siłą nostalgii. Podczas pracy przy tym projekcie uwagę Marty przykuła ludzka skłonność do idealizowania minionego czasu, a szczególnie przyczyny tego typu zachowania. Zmaterializowane za pomocą zamku wspomnienia lat dziecięcych początkowo bardziej odstraszały, aniżeli zachęcały do nostalgicznej podróży w przeszłość. Demony przeszłości według Krześlak, pod płaszczykiem niewinnej zabawy, wytworzyły sytuację bezpośredniej, ale też zindywidualizowanej konfrontacji. Każdy mógł spotkać się z przeszłością na własnych warunkach i wyjść z tego spotkania z odmiennym doświadczeniem. Marta, starając się zrekonstruować zepchnięte głęboko w odmęty pamięci chwile, obrazy i dźwięki, dała zebrany możliwość oceny, co z tego typu wspomnień tak naprawdę pozostało i czy jest dzisiaj w ogóle za czym tęsknić.



Zniewalająca bezpośredniość tego spotkania uczyniła całą sytuację nieco opresyjną. Zderzenie z brudną, odpychającą i niespodziewanie twardą materią „dmuchańca” okazało się nieco bolesne i pozostawiło po sobie uczucie dyskomfortu. Było ono jednak potrzebne, żeby uruchomić kolejne znaczenia, jakie Marta przemyślała w swojej pracy. Niezniszczalność tego rodzaju przedmiotów jest być może nie tyle abstrakcyjna, co niepokojąca. Zamek, będący ucieleśnieniem tych silnie idealizowanych przez nas wspomnień, mimo że finalnie rozczarowuje, dalej pozostaje jedynym namacalnym ich śladem, nośnikiem pamięci o nich.

W rozmowie ze mną Marta wspomniała o spektaklu, który obejrzała kilka dni przed tym, jak objawił się jej pomysł na ten projekt. Chodziło o „Karasińską.2118”, marcową premierę Nowego Teatru w Warszawie. Dzień później, oglądając to przedstawienie, wyraźnie odczułam wspólnotę myśli obu autorek. Rzucona mimowolnie przez Martę dygresja otworzyła, nadgryziony zębem czasu, Disney Castle z jeszcze jednej strony. Karasińska w swoim spektaklu kreśli wizję świata za sto lat, wyniszczonego działalnością człowieka, będącego sumą ludzkich (przeważająco złych) decyzji. Reżyserka dopuszcza jednak możliwość, że przyparta do muru ludzkość odwróci bieg wydarzeń, choć nie daje jasnej odpowiedzi, w jaki sposób się to stanie. Jej postapokaliptyczna, lecz paradoksalnie pozostawiająca cień nadziei, wizja krajobrazów antropocenu stała się w moich oczach bliska temu, co ujrzałam niespełna tydzień wcześniej w pracy Marty. Wspólnota myśli Krześlak i Karasińskiej przejawiała się przede wszystkim w olbrzymich pokładach czułości w myśleniu o przyszłości, przy zachowaniu pełnej świadomości zagrożeń, jakie zgotował dla niej – i dla samego siebie – człowiek.



W swojej twórczości Krześlak bazuje na rzeczach zastanych, a tym samym – na decyzjach podjętych wcześniej przez kogoś innego. Obserwując przybierające na sile zjawisko nadprodukcji, które w zastraszającym tempie zabija pozostałości krajobrazu naturalnego, Marta buduje z nadwyżkowych obiektów makiety przyszłości. Dając porzuconym przedmiotom drugie życie, udowadnia, że to od człowieka i jego patrzenia na świat zależy, czy coś jest bezużytecznym śmieciem, czy też, na przykład, potencjalnym nośnikiem wypowiedzi artystycznej, nacechowanej emocjonalnie i ideologicznie. Tęsknota za przeszłością jest wynikiem tego, że nie odpowiada nam obraz teraźniejszości, natomiast jedynym, na co mamy dalej realny wpływ, jest przyszłość. Skoro, jak zauważyła to niepisana patronka dyplomu Marty, „nie odnajdzie więcej nas ta sama chwila”, być może nie warto tęsknić za tym co było, ale rzucić wszystkie ręce na pokład i starać się, aby apokaliptyczne wizje przyszłości nie stały się rzeczywistością. Ciągłe jest nadzieja, że na ruinach naszych marzeń, na bazie tych wszystkich rzeczy, których nie wyrzuciliśmy, powstanie jeszcze nowy, lepszy świat. Gdzie będzie więcej drzew, mniej betonu, a Czynna będzie częściej czynna.

Natalia Słaboń (rocznik 95) - absolwentka pierwszego stopnia międzynarodowych studiów kulturowych, obecnie kontynuująca naukę na II stopniu kulturoznawstwa.

Zdjęcia: Wojtek Bibel, Marta Krześlak z Galerią Czynną; Tomek Ogrodowczyk

Galeria Czynna / Dożynki / Adrianna Gołębiowska /
ul/ Źródłowa 36/38 w Łodzi / 01.10.2017



PAŹ

1

Dożynki / Adrianna Gołębiowska / Galeria Czynna

Publiczne · Organizatorzy: Galeria Czynna



Marcin Polak zaprosił Cię



Zainteresowana



Wezmę udział



Zignoruj



Niedziela, 1 października 2017 o 15:00 – 17:00

około 11 miesięcy temu



ulica Źródłowa 36/38, 91-735 Łódź, Polska

[Pokaż mapę](#)

Mucha wybija tempo irytującym świstem, wylatuje tętno, zaraz zostanie bez skrzydeł, przez pomyłkę wpadnie na grill. W szklarniach piskliwe klawisze piskląt burzą pioruny skropleń strumieni. Pszczół żółte kubraczki pękają od machnięć dłoni. Zakręty leżaków, hamaków, ogrodowych węży pod słonecznym okularzem wygrzewają kark i czoło. Ziemia trzask i łoskot soczysty rodzi. Karmniki dla ptaków świsty plotą, beczek szelesty, czapek z daszkiem migoty. Śnieżnobiałe komary na błotach slalomem chyboczą, w zapętleniach furtek małżowin głuchośpiwne pączkują wygibasy. Ogień skrapla się liściem palmy, kalafiorów różyczki wiją się w ogrodzeniach zębów. Konewkę pod ramię weź i puść ją w romantyczny walca płas na dwa gwizdy. To balet na wróble strachów, opera co zielenią i dygotem tkanek kroczy. Oni te laurki tańczą, choć ich nie dotkniesz, oni w dziękczynnym geście wyginają kolanko, zgrabnie stopą wydeptują trawę przy blasku zużytych cd płyt. Daj im potaćzyć trochę, na pstryknięcie wpraw w nierówny rytm. Delikatnym włącznika smyrgnięciem odpal ten rytuał, razem z nimi dziecięcym harcem starców rusz. Znajdź to w ogłoszeniu, odtańcz to z ogłoszeń. Póki czas.

Małgorzata Pawlak

Zapraszamy na czasową akcję o charakterze taneczno- teatralnym, realizowaną w anturażu ogródków działkowych.

Ze względu na multimedialny charakter wydarzenia, wszystkim gościom potrzebne będą urządzenia z dostępem do internetu zaopatrzone w aplikację skanera kodów QR oraz słuchawki (dla komfortu oglądania utworów audiowizualnych).

Spotykamy się o godzinie 15:00 przy bramie wjazdowej Rodzinnych Ogródków Działkowych im. W. Reymonta w Łodzi, gdzie wszyscy goście otrzymają mapy z zaznaczonymi punktami. W miejscach tych znajdować się będą kody QR, które po zeskanowaniu odsyłają do nagrań video realizowanych wcześniej w tych samych miejscach.

Do zobaczenia)



MIEJ MIEJSCE



DYSKOTEKI DZIAŁKOWYCH PTAKÓW

MAŁGORZATA PAWLAK

Relacja z Dożynek Adrianny Gołębskiej w ramach Galerii Czynnej

Niedziela. Jedna z ostatnich, kiedy słoneczne promienie przez ciekłą warstwę parawanów płaszczy przebijają się, by ogrzewać łopatki. Ten moment szczególnie aż prosi się o gloryfikację, zalotnie puszczał oczko, piszczał jak szczeniak domagający się spaceru, wyciągał za rękę z ciasnych klatek mieszkańców. Z betonu wprost na zielone łąki.



By na nich – oszukiwać się jeszcze przez chwilę, że wrzesień się nie skończył, udawać, że świadomości nie gryzie fakt, iż ze słońcem już do późna nie będzie dane tańczyć. Na zaproszenie Adrianny Gołębiewskiej wziąć, w ramach Galerii Czynnej, udział w Dożynkach.

Rodzinne Ogródki Działkowe im. Wł. Reymonta – które to stały się sceną dla tejże hecy – to przestrzeń jakby szyta na miarę pod te rytuały. Jeśli nie jesteście właścicielami jednego z tamtejszych skrawków gleby, pewnie nigdy tam nie byliście. Jeśli próbowaliście, mogło być ciężko – siatki, bramy i kłódki dzielnie strzegą bowiem ułudy wyobcowania. Dobrze było mieć więc pretekst do wkroczenia na ten teren na co dzień nieuchwytny, dostać wymówkę dla przechytrzenia na chwilę ogrodzeń i kluczy, aby na zapas najeść się substytutów sielanki.



Sielanki podanej na dwudziestu talerzach – trochę jak na tacy, bo wystarczyło jedynie wyciągnąć rękę, trochę pod górkę, bo smakowanie osiągalne było tylko dzięki pośredniczącej mocy smartfona. To on jako pierwszy otwierał furtki, umożliwiał pożeranie rozsypanych po alejkach QR kodów, które w efekcie stawały się przepustkami do podróży wśród labiryntów z trawy i osobliwości. Choć w ręku dzierżyło się mapę ostemplowaną małymi okrzeskami drogowskazów i tak przychodziło błądzić wśród żywopłotów. Było to jednak kluczenie wdzięczne, niczym po Schulzowskich nadprogramowych przestrzeniach, które co chwilę pęcznieją i kwitną.

Dożynki były smakiem kończącego się lata, oglądaniem pocztówek z wakacji, które kruszeją w czasie przeszłym. Powidokiem dziecięcych podchodów. Powrotem na miejsce zdarzeń, by z beztroską uczestniczyć w wydarzeniach, w których nie brało się udziału; wypożyczaniem roztańczonych wspomnień, których nie dane było samemu osiąść. Błądzeniem wśród traw, wolnostojących wanien, rzeźbionych altanek, pastelowych kwiatów. Gubieniem się pośród trzasków, które gdy tylko okażą się zbyt nachalne wyłączyć można jednym gestem.



Ale zamiast ukrócić, lepiej wpaść było w ten wir stukotów i zapętleń, wdychać pulsacje i wibrowania, ciepłymi drgnieniami napełniać sobie brzuchy. Bo choć działki zwyczajowo osnute są miękkim świergotem ptaków, przetykanym drobnymi drzazgami rozmów o pieleniu grządek, Gołębiowska kreowane przez siebie święto wzbogaciła anomaliami w postaci transowych aktów taneczno-teatralno-akustycznych. Na pozór były one nieprzystające zupełnie jak rzucające poblaski instalacje z płyt cd – jedne z tysięcy kuriozalnych, ale na swój sposób słodkich obiektów artystycznych dzierganych przez działkowiczów. Z drugiej – choć kontrastowe i szorstkie, tworzyły z unikatowym i cudacznym anturażem działek idealną parę. Nagle odpalane ekstatyczne dźwiękowe pętle same zmuszały dłonie i kolana do hipnotycznych płaśów.



Z betonu wprost na zielone łąki – kolejne z wcieleń Galerii Czynnej, tym razem w wydaniu sanatoryjno-bukolikowym, z transowym łonem natury, cyfrową technologią skrzyżowaną z drzeniem starej taśmy, starczymi okolicznościami przyrody stającymi się placem zabaw dla dziecięcych figli. Niedziela artystyczna, naturalno-sztuczna, kradziona i własna, udawana i tak przecież prawdziwa, przeszło-przyszła, iluzoryczna, a jednak namacalna. Niedziela uświęcona. Niedziela bierna. Niedziela Czynna.



Weź teraz telefon, zeskanuj z kodów qr mozaiki, obok których przeszedłeś kursorem, jak my krążyliśmy w niedzielę szlakiem chodnikowych płyt. I jak śliwka w słodki kompot wskocz, do tych tańców, co choć za ekranem tylko, to tkanki wprawią w drgania. Jakbyś tam - sam, z nami i z nimi - był.

Małgorzata Pawlak (rocznik 94) – absolwentka twórczego pisania na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie kontynuująca naukę na II stopniu kulturoznawstwa. Zajmuje się tworzeniem kolaży, działaniami interdyscyplinarnymi oraz słowną żonglerką, najczęściej w myśl zasady, że największa i najwspanialsza jest sztuka przerysowania. Obecnie kontynuująca naukę na II stopniu kulturoznawstwa oraz Wydziale Sztuk Wizualnych łódzkiej ASP.



ziemi



zakręty



wschód



walc ogrodnika



tablice ogłoszeń



zakłócenia radiowe

Ziemi- muzyka: Derek Piotr Crofut, występuje: Mikołaj Klejbach
Zakręty- muzyka: Łukasz z Bałut, występuje: Łukasz z Bałut
Wschód- muzyka: Derek Piotr Crofut, występuje: Michał Szufła
Walc Ogrodnika- muzyka: Omichese, występuje: Marcin Kosakowski
Tablice Ogłoszeń- muzyka: Łukasz Broda, występuje: Michał Szufła
Zakłócenia Radiowe- muzyka: Marcelo Zammenhoff, występuje: Kamil Rzeźnik
Tańczone Pszczołom- muzyka: Maciej Szczęsny, występuje: Marcin Kosakowski
Plony- muzyka: Konstanty Mierzejewski, występuje: Łukasz Broda
Pachta- muzyka: Kamil Rzeźnik, występuje: Rozalia Paszkiewicz
Ognisko- muzyka: Marcelo Zammenhoff, występuje: Kamil Rzeźnik
Komary- muzyka: Patryk Bychowski, występuje: Michał Szufła
Karmniki dla ptaków- muzyka: Derek Piotr Crofut, występuje: Rozalia Paszkiewicz
Hamak- muzyka: Omichese, występuje: Mikołaj Klejbach
Grill- muzyka: Konstanty Mierzejewski, występuje: Małgorzata Cebera
Furtkom- muzyka: Maciej Szczęsny, występuje: Michał Szufła
Dyskoteka- muzyka: Derek Piotr Crofut, występuje: Marcin Kosakowski
Dokąd odlatują ptaki podczas burzy?- muzyka: Szymon Domagała, występuje: Michał Szufła
Płyty CD jako straszak na ptaki- muzyka: Patryk Bychowski, występuje: Mikołaj Klejbach
Brama Główna- muzyka: Maciej Szczęsny, występuje: Maciej Szczęsny
Kurioza- muzyka: Derek Piotr Crofut, występuje: Michał Szufła
Rower- muzyka: Patryk Bychowski, występuje: Małgorzata Cebera
Szklarnia- muzyka: Maciej Szczęsny, występuje: Mikołaj Klejbach



CZE

Blask Brzask: Galeria Czynna

10

Publiczne · Organizatorzy: [Galeria Czynna](#)



Marcin Polak zaprosił Cię

★ Zainteresowana

✓ Wezmę udział

✕ Zignoruj

...



10 czerwca 2017 o 14:00 – 11 czerwca 2017 o 16:00

Ponad rok temu



plac Wolności, 91-415 Łódź, Polska

[Pokaż mapę](#)

Tym razem, w ramach "[Festiwal Sztuki Współczesnej Blask Brzask](#)", Galeria będzie Czynna w lokalu po „lumpeksie” przy pl. Wolności 7/8. Co więcej, użyje swojej nazwy wydarzeniu, które będzie tam miało miejsce. W sobotę 10 czerwca w godzinach 14.00-16.00 zapraszamy na wernisaż wystawy „Galeria Czynna”, na której zaprezentujemy prace i działania Grzegorza Demczuka, Domu Mody Limanka (Tomasz Armada, Coco Kate, Sasa Lubińska, Kacper Szalecki), Marty Krześlak, grupy Szmatrix (Marta Kortan, Sandra Małgorzata Mikołajczyk, Michał Szufła). Wystawę będzie można zobaczyć jeszcze następnego dnia, w niedzielę 11 czerwca, w godzinach 14.00-16.00.

Miejsce po dawnym „lumpeksie” zobowiązuje, a więc Galeria Czynna na dwa dni stanie się nie tylko galerią sztuki, ale też pasażem handlowo-usługowym. Będzie to pasaż tematyczny, trochę rekreacyjny, trochę opresyjny, z pozoru komercyjny i konsumpcyjny, zaś w istocie – krytyczny.

Artystyczny prekariat, najtisisowa fala (najtislejw) konfrontująca dzisiejszy polski kapitalizm ze sceną pierwotną jego narodzin, kolejne wcielenie sztuki żenującej, ekonomia doświadczenia, logika marki i wizerunku, low jako high i high jako low, ciemna materia świata edukacji i produkcji

artystycznej, wolny rynek taniej sztuki, oldskulowy crowdfunding, burżuazyjne dekory nad kanapę, brąz skóry, performensy usługowe i obiekty depresyjne.

A wszystko to (no, może nie wszystko) będzie się kręcić wokół ubrań, ciał w ubraniach, ciał bez ubrań, ubrań bez ciał, przymierzalni, rozbieralni, wieszaków, standów i solarek. No i oczywiście wokół sztuki. Sztuki dla każdego/każdej. Zapraszamy!

Artyści i artystki

DOM MODY LIMANKA

– kadra artystyczna w składzie:

Tomasz Armada (1994, Końskie), student projektowania ubioru na trzecim roku ASP w Łodzi. Swoją działalność określa jako HauteCoutureBałuty. Zajmuje się rysunkiem i projektowaniem ubiorów unikatowych, eksperymentuje z formą i konstrukcją ubioru. Autorskie ilustracje przenosi różnymi metodami na powierzchnie tkanin.

Coco Kate (1996, Elbląg), znana pod wieloma imionami -poczynając od Coco, przez Cocomo, kończąc na Kasi Śledź z Elbląga. Gwiazda multidyscyplinarna: muza, modelka, stylistka, artystka. Na co dzień instagramowa trendTRESERKA, a także pasjonatka nowych mediów, rozwijająca skrzydła na Uniwersytecie Łódzkim.

Sasa Lubińska (1990, Szczytno), multitalented star, absolwentka malarstwa na Gdańskiej ASP., malarka, celebrytka muzyki niesłuchalnej, gwiazda antykulinarnego programu "Gotuj z Sasą". Na co dzień przesiaduje na facebookowych grupach dla seniorów i niepełnoletnich.

Kacper Szalecki (1996, Olsztyn), z wykształcenia metaloplastyk po Liceum Plastycznym w Gdyni Orłowie. Z urodzenia „cudowne dziecko” zeszlórocznego Miesiąca Fotografii w Krakowie. Z pasji kwiaciarka.

A czasem również inni przyjaciele.

„Moda nie szklanka Dom Mody Limanka”

SZMATRIX

Szmatrix to porcja rzeczywistości, w której idee mają pojęcie o swoim niewidocznym istnieniu, toteż nikt nie może zgadnąć, kim się znajdują. W szmatrixie panuje bajecznie agresywny kapitalizm, ale babcia mieszkająca na dwunastym piętrze bloku wciąż podaje ciepły rosół w ciemną noc. Na plazmowym telewizorze wyświetlany jest materiał o plagach uzależnień. Co robi moje kochane rodzeństwo, gdy śpię?

Marta Kortan (1995), postać celna i logiczna. Krytyczka estetyki, niebieskie światelko. Je mgłę i tęskni. Sen, jawa, co za różnica?

Sandra Małgorzata Mikołajczyk (1993), słynna waltornistka. Mieszka na wyspie, dookoła której nie ustaje sztorm. Kolorystka nowej samotności.

Michał Szufła (1994), wielki Polak. Ambasador ciepła i zrozumienia. Uważa, by nie rozdeptywać ślimaków, gdy jeździ hulajnogą w deszczowe dni.

MARTA KRZEŚLAK

Urodziła się 1994 roku w Wyszakowie. Studiuje na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. W swojej twórczości często używa medium video, fotografii, tworzy instalacje w przestrzeni. Eksperymentuje z formą performanc'u i działaniami wokalnymi. W swoich pracach poszukuje nieoczywistości, która pojawia się często w zestawieniu efektów działalności człowieka z siłami natury. Brała udział w wystawach zbiorowych m. in. w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Muzeum Sztuki w Łodzi, Oktagon der HfBK Dresden, Galerii Labirynt w Lublinie, Akademii Sztuki w Szczecinie. Ma za sobą również indywidualne prezentacje własnej twórczości w Pracowni Duży Pokój w Warszawie oraz Galerii Nasza Ściana w Łodzi. Finalistka 16 edycji Artystycznej Podróży Hestii, wyróżniona w konkursie Młode Wilki 15, uczestniczka BiennaleWRO Draft Systems.

GRZEGORZ DEMCZUK

(1992), student ASP im. W. Strzemińskiego w Łodzi, m.in. Pracowni Multimediów prowadzonej przez Łukasza Ogórka i Annę Bąk, a wcześniej – Instytutu Sztuk Pięknych AJD w Częstochowie na wydziałach Malarstwa i Grafiki. Często myśli o antropocenie, determinizmie, obcości i osobliwości, a swoją refleksję przekłada na działania artystyczne z zakresu wideo, performance'u dokamerowego, fotografii i malarstwa. Uczestniczył w wystawach zbiorowych w Częstochowie, Brnie („Daleko - Blisko”), Łodzi (m.in. „Young Spirit”, „Kąt padania ≠ Kątowi odbicia”), a także brał udział w festiwalach Videonews 2016 oraz 11 IN OUT FESTIVAL 2017 słowo/obraz. W 2017 roku został laureatem konkursu im. Władysława Strzemińskiego - Sztuk Piękne.

9 i 10 czerwca w Łodzi, na terenie Księżego Młyna, ulicy Piotrkowskiej i w jej okolicach odbędzie się pierwsza edycja Festiwalu „Blask | Brzask”, dwudniowego wydarzenia poświęconego szeroko pojętej sztuce współczesnej. Dwa dni, szesnaście koncertów, wystaw i performance na Księżym Młynie i w ścisłym centrum miasta. Piątkowe popołudnie 9 czerwca rozpoczniemy już o godzinie 16.00. Pierwszy dzień festiwalu otwieramy koncertem w galerii Andel's Art. Kończymy również koncertem, w 6. dzielnicy wystąpi Wojciech Bąkowski. W sobotę startujemy o godzinie 11.00 w Galerii Mała Czarna przy ASP, a w nocy będziemy się bawić na afterparty w klubie DOM. Festiwal Sztuki Współczesnej „Blask | Brzask” to dwudniowe, interdyscyplinarne wydarzenie łączące sztukę wizualną, dźwiękową i performance. To wystawy i koncerty, pokazy wideo, spotkania eksperckie z Glissando, targi niezależnych wytwórni. To także próba zwrócenia uwagi na artystyczną twarz Łodzi i jej kreatywny potencjał.



NIECH IM NIGDY NIE ZAGAŚNIE – BLASK I BRZASK – GALERIA CZYNNNA

MAŁGORZATA PAWLAK

Dokonało się. Pierwszy łódzki Festiwal Sztuki Współczesnej dryfuje w czasie przeszłym. To oficjalne nazewnictwo, tak samo jak organizatorzy, stosują tylko dla porządku i czytelności. W świadomości wszystkich wydarzenie zagnieździło się po prostu jako Blask i Brzask – nowe latarniczka oświetlająca łódzką scenę artystyczną.

Podczas otwarcia Joanna Szumacher tłumaczyła genezę wymyślonej nazwy – ma ona symbolizować rozkwit Łodzi, jej otwierające się (już wcale nie tak powoli) powieki, bloki startowe, które opuszcza w świetnej formie gotowa do dziarskiego kroku. Blask i Brzask to nie weekend galerii, ale bezpretensjonalne zaproszenie do spotkania, kumulacja z rękawa sypiąca wydarzeniami i akcjami po to, żeby w szybkich migawkach zaprezentować rzeczy, które normalnie mają miejsce, ale być może nie do końca są dostrzegane. To zachęta do zacieśnienia więzi

artystycznego środowiska, ale też szansa na poszerzenie i redefinicję kluczy towarzyskich na co dzień rządzących wernisażami.

Blask I Brzask siatkę trajektorii rozpiął między muzeami, galeriami, klubami, ale i nieużytkowanymi przestrzeniami specjalnie na tę okazję zagospodarowanymi. Zaproponował bieg przez wystawy, koncerty, akcje performance, targi niezależnych wydawnictw z postojem na wykład czy oprowadzanie kuratorskie, tym samym starając się zakroić szeroką perspektywę, która pozwoliłaby na smakowanie niczym ze szwedzkiego stołu różnej maści specjałów. Z jednej strony był to kalejdoskop, w którym zarówno mieszkańcy jak i przyjezdni mogli przekrojowo zorientować się w tym, co w sztuce w naszym mieście się dzieje. Z drugiej – wydarzenie wspólnotowe, bo przecież, jak wszyscy dobrze wiemy, na wernisaże chodzi się głównie po to, żeby spotkać znajomych i porozmawiać z nimi nad kieliszkiem wina (i nie uważam, żeby było w tym coś złego, o te interakcje przecież chodzi). Jednym z takich kolektywnych i relacyjnych akcji była wystawa Galerii Czynnej, zatytułowana w ten sam sposób.

Galeria Czynna trochę zimowała, ale wydaje się, że wybudziła się ze snu na dobre. Najpierw zawiesiła wysoko poprzeczkę wystawą Grzegorza Demczuka „Kondycja” na basenie YMCA, teraz przypieczętowała dobrą formę działaniami w ramach Blasku I Brzasku.

Łukasz Ogórek, Marcin Polak i Tomek Załuski – ciała przewodnie Galerii Czynnej – określają ją jako samoorganizacyjną i parainstytucjonalną partyzantkę. Działają wtedy, kiedy chcą i mają taką potrzebę, za miejsca do realizacji wystaw obierając lokalizację niesztampowe. Zamiast wśród czystych białych ścianach, które grają tylko w roli neutralnego tła, działają w miejscach, które same zabierają głos, dodając parę słów w kontekście wystaw, czy też bezpośrednio ową sytuację dyktując.

W ramach Blasku I Brzasku Czynna przejęła przestrzeń po byłym lumpeksie na Placu Wolności. Miejsce wymarzone – trzy kondygnacje, mnóstwo okien, wielkie witryny zapraszające przechodniów. Powierzchni nie mogło brakować – w środku mieli urzędować: Grzegorz Demczuk, Dom Mody Limanka (Tomasz Armada, Coco Kate, Sasa Lubińska, Kacper Szalecki), Marta Krześlak oraz grupa Smatrix (Marta Kortan, Sandra Małgorzata Mikołajczyk i Michał Szufla). Już przy czytaniu składu osobowego można było podejrzewać, że kto opuści ten przystanek, pluć będzie sobie w brodę.

Na wejściu – Centrum Taniej Sztuki – wywrócenie kontekstu lumpeksowego na lewą stronę i za bezcen sprzedawanie nie czego innego, ale sztuki właśnie. Przed wernisażem Dom Mody Limanka urządził zbiórkę, podczas której chętni mogli podarować swoje prace. Tym samym na wieszakach zawisły niechciane i bezużyteczne materializacje, jak to sami określili, m.in. sztuki depresyjnej, erotycznej, animalnej, konsumpcyjnej czy choćby sztandarowo akademickiej (obowiązkowe akty i martwe natury). Wszystko lądowało potem na wadze, drobne na ladzie i już artefakty w folióweczkach w świat, do domów głodnych sztuki wyższej i niższej. „Sztuka dla każdego i w przystępnej cenie”, dochód natomiast przeznaczony na Obywatelskie Forum Sztuki, organizację walczącą o prawa artystów. Chętnych do zakupów było tyle, ile we wtorek w Dukacie, nastroje przy tym szampańskie, a sprzedający pomocni i służący dobrą radą. A tak poważnie – wiadomo jak to ze sprzedawaniem prac bywa (szczególnie na etapie edukacji artystycznej), Dom Mody Limanka przerobił jednak ten defekt na bardzo smaczny pastisz – począwszy od samego konceptu poprzez sposób jego podania: unikatowe stylóweczki Armady, Szaleckiego, Coco i Sasy, ich autoprezentacyjne flow czy wreszcie kampowe banery reklamowe jak choćby ten z „Najpierw kasa, potem rzeźba” (z uśmiechniętym Armadą i „Piramidą zwierząt” Kozyry). Stwierdzenie, iż Centrum Taniej Sztuki było najbardziej odświeżającym punktem Blasku I Brzasku nie będzie chyba na wyrost – Dom Mody Limanka wie jak ironicznie i frywolnie żonglować instytucjonalnym i akademickim światem sztuki, a także ciężkostrawnym trio: kapitalizmem, komercją i konsumpcją. Są w tym kokietyryjni, ale i krytyczni. Zabawni, a przy tym bardzo szczerzy, przekonujący. No i uroczy.

Na pięterku – Podróż przez życie – wystawa grupy Szmatrix, czyli Internet na żywo pod postacią poszerzonej i ucieleśnionej formy ich instagramowego konta. Sandra, Marta i Michał z lumpeksową przeszłością miejsca powiązani są totalnie, Szmatrix to bowiem w pewnym sensie rodzaj modowego bloga. Mówię w pewnym sensie, bo przecież ubrania występują tutaj z jednej strony w roli głównej siły napędowej, z drugiej jednak stają się tylko pretekstem do kreowania pewnej afabularnej narracji o trudnej do uchwycenia w definicyjne ramy estetyce – trochę melancholijnej i nostalgicznej, trochę przekornej i upozowanej, a przy tym świadomie (nie)wdzięcznej. W Galerii Czynnej Szmatrix zaprezentował białe proste koszulki z nadprogramową ilością wyeksponowanych metek wysypujące się z kartonowych pudeł i przyklejone do ściany grubą czerwoną taśmą wielkoformatowe czarno-białe reprodukcje małych klatek, na co dzień żyjących w cyfrowej przestrzeni. Do kompletu oferował salki transowo-relaksacyjne: jedną z trzema małymi kineskopowymi telewizorkami zapętlającymi zwiewno-konsumpcyjne kadry, drugą – szorstką, obdrapaną-przymierzalnią, z martwą projekcją pustego screena z Instagrama puszczoną na zawieszono na ścianie zdjęcie (sytuację dopełniała muzyka Skinny Girls). W przypadku Szmatrixa konsumpcjonizm i współczesność zamiast szwami ironicznymi, świeciły raczej tymi depresyjno-maniakalnymi, niepozabawionymi przy tym jednak chłodnego piękna.

Tą samą kondygnacją kierował również Grzegorz Demczuk. Jego instalacja Zdjęcia składała się z przesadnie wykrochmalonych ubrań; choć ciał pozbawionych, śladem tych korpusów i kończyn naznaczonych, strojów sztywnie nabrzmiątych, pęczniejących brakiem. Części odzieży – wyrastające z podłogi, wychylające się zza bariery czy podpierające ściany – były na pozór żartobliwym gestem, zawadiackim mrugnięciem, w istocie jednak niepokojącym fantomem minionego. Obok nich na ścianach kontynuacja – zdjęcia wyciągnięte wprost z rodzinnego albumu, jednak tego osobistego (osobowego) pierwiastka pozbawione. Pocztówkowe formaty ujawniały same ubrania; postaci umiejętnie wycięto, choć nadal w pewien sposób tam istniały, nadając formy i kształty. Członkowie rodziny zostali zreifikowani do granic, jakby z folderu pamięci jednym kliknięciem do kosza przenieść całe biograficzne znamię, udając, że nigdy go tam nie było albo właśnie udowadniając, że nawet przy tak profesjonalnym wycięciu nie da się od niego uciec. Bo te namacalne artefakty, choć w gruncie rzeczy bezpańskie, pozostawały cielesne i intymne, choć na pozór martwe, oddychały kradzionym i własnym życiem jednocześnie. Anomalia rządziła też pracą „Pomyliłem dzień z nocą” – czyli żarówką, która, w kontrze do swych standardowych koleżanek, w stanie „spoczynku” świeciła, natomiast gdy przytrzymać włącznik – gasła. Kolaż zakłóceń i deformacji objawiał się również w performansie Przebijanie. Demczuk najpierw napełniał balon dymem wydychanym z e-papierosa, potem umieszczał go pod dużym obciążnikiem, odmierzał parę minut i przekłuwał, by znów nadmuchać kolejny. I tak w kółko, przez dwie godziny. Grzegorz znany jest z performansów wysiłkowych, przybyli nie bez powodu żartowali, że „ten Demczuk znowu dmucha”. Dmucha jednak konsekwentnie, wytrwale i nieustępliwie poddając refleksji problem epoki antropocenu i konsekwencji, jakie wynikają z kolizji człowieka z otaczającym go światem. Lekkość i efemeryczność była tutaj przygniatała i balastowana, luźno nawiązując do lumpeksowego „na wagę”, z drugiej miażdżona, dziurawiona i wysadzana, korespondując ze zbrojnym, makabrycznym klimatem obecnych czasów – przebicie to było tym straszniejsze, że rytmicznym i powtarzalnym hukiem strzelało i niosło się przez wszystkie piętra.

W kontrze do tych wyczerpujących i katastroficznych znamion poziom najniższy oferował beztroski zwrot na pięcie o 180 stopni, doświadczenia idylliczne w postaci kompletnego relaksu i odprężenia (dla każdego coś dobrego jak na pasaż handlowo-usługowy przystało, co już słoneczny neon i akwarium na starcie zapowiadały). No może początkowe stanie w kolejce w ciasnym, obskurnym korytarzu, który epilepsyjnie migotał pomarańczą, do najbardziej komfortowych nie należało, ale przecież na każdą przyjemność trzeba sobie zasłużyć, a tutaj już połowa transu i upojenia zdążyła się nabudować. Reszta krystalizowała się po założeniu solaryjnych gogli i przekroczeniu magicznych drzwi do Solarium Marty Krześlak. A tam już tylko muzyczka, leżaczki, pachnące roślinki, choinkowe lampki i boskie światło UV, które koi i otula. Postulat sztuki nie tylko dla ducha, ale i dla ciała podany na talerzu, kompleksowe usługi na najwyższym poziomie. Marta znana jest z prostych, a przy tym świeżych, nieoczywistych i frapujących instalacji (by wspomnieć jej rafę koralową stworzoną z przemysłowych odpadów prezentowaną na ostatnim Warsztacie pracy czy Kompozycję przestrzenną, która przyniosła jej Nagrodę Marszałka Województwa Łódzkiego

w Konkursie Strzemińskiego). Tutaj znów zręcznie zabawiła się konwencją, tym razem sięgając po banalność oraz kicz, przemieniając je w sielankowe doznania oferowane w gratisie odwiedzającym Czynną. Choć czy to zdarzenie w rzeczywistości jest takie niewinne i może być czytane tylko przez klucz beztroskiego klimatu wakacji all inclusive, drinków z pałeczką i sezonu na bikini? Przyjemność podszywa tu przecież opresyjność: jasne światło solarnej lampy napiętnowane jest rakotwórczością, hawajska muzyczka puentowana ostrzegawczym komunikatem z prośbą o opuszczenie lokalu, a ciepło i słońce duszone chłodem piwnicy. Ale czy nie zaufasz hawajskiej hostessie?

Zapowiadali, że będzie to pasaż tematyczny, trochę rekreacyjny, trochę opresyjny, z pozoru komercyjny i konsumpcyjny, zaś w istocie – krytyczny. Tak było. To kiedy Galeria znów będzie Czynna?

Małgorzata Pawlak (rocznik 94) – absolwentka twórczego pisania na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie kontynuująca naukę na II stopniu kulturoznawstwa. Zajmuje się tworzeniem kolaży, działaniami interdyscyplinarnymi oraz słowną żonglerką, najczęściej w myśl zasady, że największa i najwspanialsza jest sztuka przerysowania.

















/ <http://miejmiejsce.com/sztuka/niech-im-nigdy-nie-zagasn timer-blask-brzask-galeria-czynna/>

Galeria Czynna / Kondycja / Grzegorz Demczuk /
YMCA, ul. Moniuszki 4a w Łodz / 05.05.2017 /



MAJ
5

Kondycja / Wystawa Grzegorza Demczuka w Galerii Czynnej

Publiczne · Organizatorzy: Galeria Czynna



Marcin Polak zaprosił Cię

★ Zainteresowana

✓ Wezmę udział

✕ Zignoruj



Piątek, 5 maja 2017 o 18:00 – 20:00

Ponad rok temu



ZMCh Polska YMCA Ognisko w Łodzi

Moniuszki 4a, 90-111 Łódź

[Pokaż mapę](#)

W piątek, 5 maja 2017 roku, Galeria będzie Czynna na basenie w budynku YMCA, ul. Moniuszki 4a. O godzinie 18:00 zapraszamy na wernisaż wystawy Grzegorza Demczuka „Kondycja”. Artysta zaprezentuje swoje wideoperformance'y, instalacje site-specific i obiekty interaktywne; niewykluczone, że pokaże też jakieś obrazy i zrobi performance. Wszystko to będzie można obejrzeć tylko w trakcie wernisażu, do godz. 20:00. Stroje kąpielowe nie są wymagane.

Grzegorz Demczuk usilnie pracuje nad formą, ale nie zaniedbuje przy tym treści. Jego propozycja to performatywne mięso, na bazie ascetycznego conceptualu, przyprawione tu i ówdzie lekkim popem. „Kondycja” bywa do bólu dosłowna, choć nie stroni też od przenośni: wytwarza – „wyciska” – znaczenia z obiegu cieczy i przemienności rytmów, ze strużek potu, strumieni wody, pulsacji ciała i prędkości maszyn. Chodzi tu o test wydolnościowy performerów, który – w najszerszym planie – okazuje się być testem kondycyjnym całego świata – „uczłowieczonego” świata epoki antropocenu. To świat, który wciąż przeży muskuły, rywalizując z samym sobą,

eksploatuje swe siły robocze, oddaje się wyczerpującej konsumpcji, zalewa potokami niekontrolowanej, choć zarazem cenzurowanej informacji, przeciąża swe łącza i dostaje zadyszki, zliczając swoje kontakty, relacje i wymiany, a przy tym wszystkim – idzie w zaparte i wypiera się swej kiepskiej kondycji, skrętnie skrywając i maskując oznaki niewydolności.

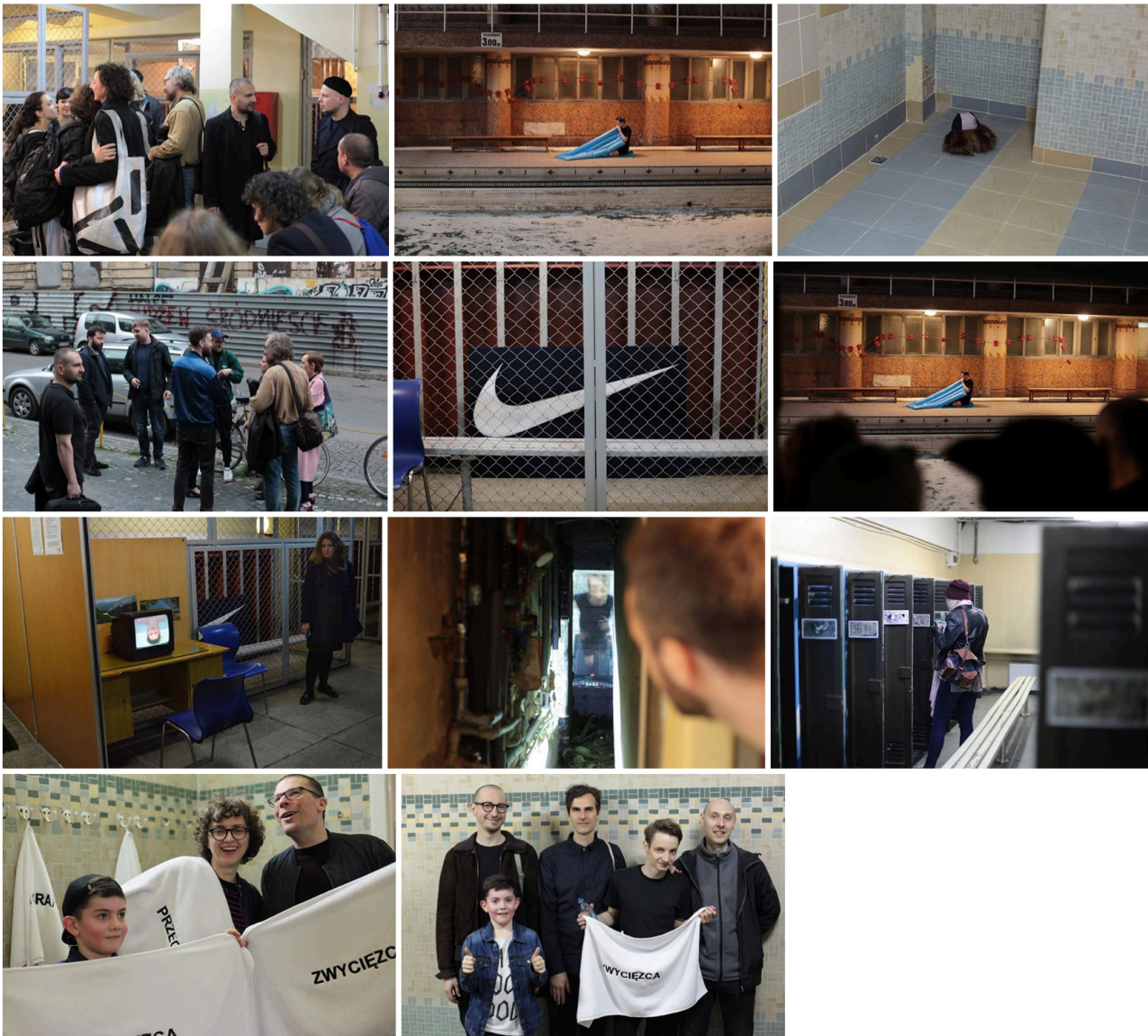
Grzegorz Demczuk (1992) – student ASP im. W. Strzemińskiego w Łodzi, m.in. Pracowni Multimediów prowadzonej przez Łukasza Ogórka i Annę Bąk, a wcześniej – Instytutu Sztuk Pięknych AJD w Częstochowie na wydziałach Malarstwa i Grafiki. Często myśli o antropocenie, determinizmie, obcości i osobliwości, a swoją refleksję przekłada na działania artystyczne z zakresu wideo, performance'u dokamerowego, fotografii i malarstwa. Uczestniczył w wystawach zbiorowych w Częstochowie, Brnie („Daleko - Blisko”), Łodzi (m.in. „Young Spirit”, „Kąt padania ≠ Kątowi odbicia”), a także brał udział w festiwalach Videonews 2016 oraz 11 IN OUT FESTIVAL 2017 słowo/obraz. W 2017 roku został laureatem konkursu im. Władysława Strzemińskiego - Sztuki Piękne.



/ Widok wystawy / fot. Galeria Czynna /



/ Widok wystawy / fot. Galeria Czynna /



/ Widok wystawy / fot. Galeria Czynna /

Galeria Czynna / Hurt / Maria Apoleika /
Lokal przy ul. Piotrkowskiej 68 w Łodzi / 31.01-02.02.2014 /



STY
31

"HURT". Wystawa Marii Apoleiki w Galerii Czynnej

Publiczne · Organizatorzy: [Galeria Czynna](#)

★ Zainteresowana

✓ Wezmę udział

...



Piątek, 31 stycznia 2014 o 19:00 – 22:00

Ponad rok temu



Piotrkowska 68

W piątek, 31 stycznia 2014 roku, Galeria będzie Czynna w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 68 w Łodzi (odcinek między ul. Traugutta a Narutowicza).


O godzinie 19.00 zapraszamy na wernisaż wystawy Marii Apoleiki „HURT”. Artystka zaprezentuje swoje malarstwo, rysunki, fotografie i audioinstalacje.

Wystawę będzie można obejrzeć również w sobotę, 1 lutego, w godz. 16:00 – 20:00, oraz w niedzielę, 2 lutego, w godz. 16:00 – 20:00.

HURT – pierwotnie była to zapewne reklama jakiejś hurtowni, namalowana przy użyciu szablonu. Później napis ten, pozbawiony swej pierwotnej funkcji i pozostawiony na murze, stał się swego rodzaju wydarzeniem piśmiennym, dziwnym, nieco absurdalnym, pustym, ale dzięki temu otwartym na inne znaczenia, a nawet – na inne języki. W tytule wystawy Marii Apoleiki słowo HURT może odsyłać do „hurtowej” jakości życia, a jednocześnie, o ile dostrzeżemy w nim angielskie „hurt”, oznaczać kogoś – lub coś – skrzywdzonego, zranionego, pokaleczonego, pokiereszowanego. Kogoś lub coś, bo chodzi tu o Łódź, o miasto i jego mieszkańców.



1350 g



CZE 21 "1350 g". Wystawa Anny Bąk w Galerii Czynnej

Publiczne · Organizatorzy: Galeria Czynna

✓ Wezmę udział ▼

...

🕒 Piątek, 21 czerwca 2013 o 19:00 – 22:00
Ponad rok temu

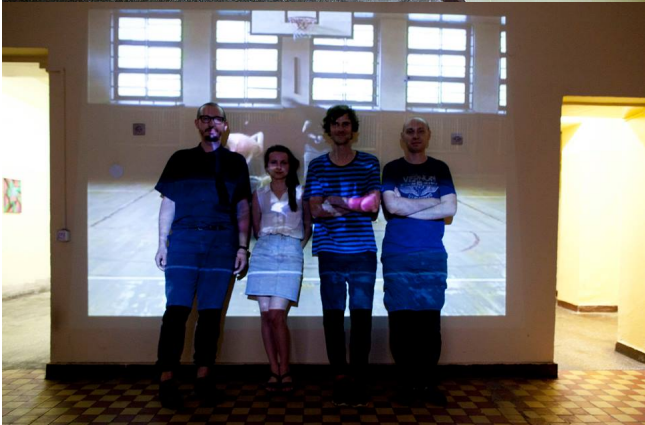
📍 Sienkiewicza 39

✉ Zaproszenie od: Marcin Polak

Galeria Czynna narodziła się z wkurwu. Jest czynna nieregularnie, po godzinach, zawsze wtedy, gdy coś się w niej dzieje. A dzieć się będzie!

W piątek, 21 czerwca 2013 roku, o godzinie 19.00, zapraszamy na wernisaż wystawy malarstwa i wideo Anny Bąk „1350 g”. Tym razem Galeria będzie czynna w lokalu po sklepie spożywczym przy ulicy Sienkiewicza 39. Wystawę będzie można obejrzeć tylko w trakcie wernisażu.

„1350 g[ramów]” to średnia waga ludzkiego mózgu. Na wystawie będą prezentowane prace malarskie Anny Bąk z lat 2009-2013. Stanowią one swoiste „krajobrazy mentalne” czy też „pejzaże conceptualne”. To obrazy umysłu: wygenerowane przez umysł i obrazujące umysł, który doświadcza swojej cielesności i fizjologicznego ciężaru, swojej „mózgowości”. Chodzi tu o umysł owładnięty afektem. Czasem jest to afekt ciężący i trudny do zniesienia – mocny, przybijający, dołujący, destrukcyjny. Rzadziej jest on lekki i energetyzujący: porusza, porywa, niesie przyjemność, ociera się o zachwyty. Czasem oba typy afektów współwystępują ze sobą, a w krańcowej postaci jednego można niespodziewanie odnaleźć drugi. Chodzi tu więc o umysł owładnięty afektem, ale też umysł, który trwa w afekcie, ćwiczy się w nim, by dzięki niemu ćwiczyć też postawę oporu wobec rzeczywistości. Ton i rytm – czy raczej arytmie – do tego ćwiczenia podawać będzie wideo „Mindshake” z 2012 roku, z autorską muzyką artystki.



/ Widok wystawy / fot. Galeria Czynna /

Spis wydarzeń:

A Łódź ? / Miejsce Projektów Obrońców Stalingradu 17 w Szczecinie 2

Warsztaty Muzeum Sztuki na Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi:

Witamy w krainie piękna i prawdy / Muzeum Sztuki w Łodzi / Galeria ASP 5

Warsztat Pracy / Muzeum Sztuki w Łodzi / Galeria ASP 12

Kąt padania \neq kąt odbicia / Muzeum Sztuki w Łodzi / Galeria Kobro 22

Galeria Czynna:

72 dpi / Michał Szufła i Wolfgang Talkum / Saspol w Łodzi 34

Grand Welur Hotel / Welur / Grand Hotel w Łodzi 37

Międzydźwięki / Aleksandra Chciuk i Kuba Krzewiński / Synagoga Reicherów w Łodzi 38

Ruiny moich marzeń / Marta Krześlak / WiMa ul. Piłsudskiego 135 w Łodzi 43

Dożynki / Adrianna Gołębiowska / ul. Źródłowa 36/38 w Łodzi 50

Blask Brzask / Plac Wolności w Łodzi 59

Kondycja / Grzegorz Demczuk / YMCA, ul. Moniuszki 4a w Łodzi 73

Hurt / Maria Apoleika / Lokal przy ul. Piotrkowskiej 68 w Łodzi 78

1350 g / Anna Bąk / Lokal przy ul. Sienkiewicza 39 w Łodzi 80



/ Data dostępu do źródeł internetowych powyższej dokumentacji: 03.12.2018 /